



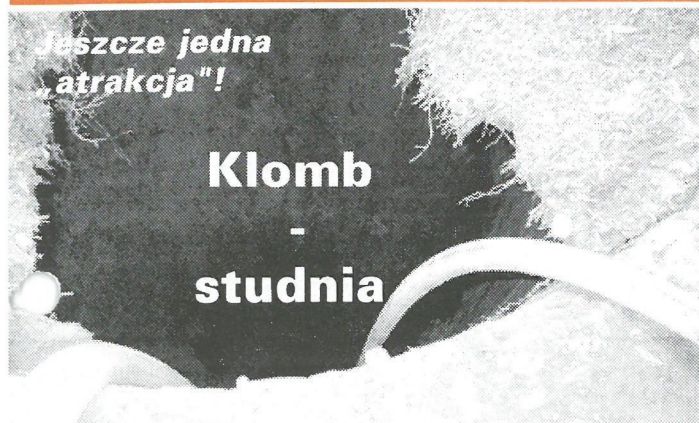
PRZEGŁĄD LUBAŃSKI

MIESIĘCZNIK LOKALNY

LUBAŃ (MIASTO I GMINA)
• OLSZYNA • LEŚNA
• PLATERÓWKA

NR 4 (52)
KWIECIEŃ 1996
CENA 1,00 zł
(10000 ZŁ)

INDEKS 321745 ISSN 1232-6119



Jeszcze jedna
„atrakcja”!

Klomb - studnia

Czwartek, 21 marzec, godz. 13.25. Zastępca burmistrza zgłasza Straży Pożarnej zawalenie się ziemi i odkrycie studni w parku przy ulicy Esperantystów w Lubaniu.

13.30 Wozy bojowe wyjeżdżają na akcję.

13.40 Strażacy ogradzają teren i szacują powstałe zjawisko. Odkryto głęboką na 16 metrów studnię ceglana na dnie której było cztery metry wody. Zaskoczenie całkowite: *Kto wiedział o istnieniu tej studni?*

14.00 Wielka cysterna non stop pompuje wodę, ok. 200 l/min. W międzyczasie ludzie z „wodociągów” zbijają z grubych desek platformę-zabezpieczenie. Są już pierwsze plany: *Jeśli nie będzie niko go na dnie, zawalimy resztę ziemi i zakrywamy.*

14.30 Wypompowano 2 m wody. Pojawił się sam burmistrz. Podstawiono drugi wóz do pompowania. Jest coraz więcej gapiów. Okoliczni mieszkańcy są przerażeni: *Kiedyś chodziłam po tym klombie z dziećmi. A ja tu w zeszłym roku świerczek posadziłam. Ale ktoś wyrwał.*

14.45 Przez 15 minut ubyło zaledwie pół metra wody. Strażacy nie zniechęcają się: *Będziemy pompować dotąd, aż przestanie ubywać.*

15.00 Chodzą słuchy, że w Lubaniu jest więcej takich dziwactw jak ta studnia: *Na Wrocławskiej pod sklepem telewizyjnym są 2 takie same studnie z XIV w. a jedna nawet większa. Na Górniczej też jest podobna i w Nawojowie jeszcze jedna.*

15.30 Przez 20 minut ubyło tylko 20 centymetrów. Dlaczego tak mało? Cały czas napływa świeża podskórna. *Chyba są tam jakieś ciekły podziemne albo kurzawki. Licho wie.*

Niektórzy zastanawiają się, co tu mogło być: *Może magazyn wody? Albo wyrzutnia rakiet - komuś zebrało się na żarty. Warto byłoby popytać się starych lubaniaków, może coś pamiętają.*

15.40 Dowódca akcji decyduje: *Pompujemy do szóstej, jeśli stan wody się nie zmieni kończymy akcję.*

18.00 Stan wody się nie zmienił. Zakończono akcję. W tym dniu powiało grozą. Epilog:

Do wody nikt nie wpadł. Jak studnia wygląda teraz - każdy może przekonać się osobiście. Woda z niej ponoć nadaje się do picia, planuje się stworzenie w tym miejscu rezerwowego zbiornika w nagłych wypadkach.

tekst i zdjęcia: Mariusz Junik



**Niech Święta będą szczęśliwe,
indyk wspaniały,
na stole święcone,
a obok baranek
oraz koszyczek barwnych pisanek**



z najlepszymi życzeniami - redakcja

**Firma
handlowa**

„MOZAIKA”

Lubań ul. Spółdzielcza 12 tel. 21-57

(w bramie Hurtowni PHS, naprzeciw apteki)

Zapraszamy codziennie w godz. 10-17, w sobotę w godz. 10-14

oferujemy szeroki asortyment materiałów:

płytki ceramiczne ściennie i podłogowe „Opoczno”

płytki ściennie i podłogowe

kleje i fugi (narzędzia do układania płytek),

listwy wykończeniowe do płytek

Przy zakupach hurtowych udzielamy 5% rabatu! Prowadzimy sprzedaż ratalną!

Chyba po raz pierwszy i ostatni legendarny Filippides przebiegł trasę 42,195 km spod Maratonu u wybrzeży Attyki w 490 roku przed n. e., aby donieść mieszkańcom Aten radosną wiadomość o zwycięstwie nad Persami.

Po pięciu wiekach - również ta mała garstka przyjaciół, których Mistrz nazwał Apostołami, miała dać świadectwo o jego zwycięstwie nad: śmiercią, piekłem i szatanem: *Wy będziecie mi świadkami po wszystkie dni aż do skończenia świata.*

Po piątkowej tragedii męki i heniebnego śmierci na krzyżu, blask zwycięstwa Zmartwychwstałego poraził nie tylko straż przy grobie, żydowską starszyznę - szukającą w kłamstwie wyjścia „z twarzą” z niezręcznej sytuacji - ale również samych apostołów. Nie przekonuje Tomasza fakt pustego grobu, mimo świątynnych pieczęci i silnej straży. Nie przekonują relacje ze spotkania z Panem Marii Magdaleny a nawet samych apostołów. Chce sam zobaczyć na własne oczy, dotknąć. *Jeżeli nie włożę palca w miejsce gwoździ - nie uwierzę.*

Potrzeba było czterdziestu dni licznych teofanii - ukazania się Zmartwychwstałego Jezusa w różnych miejscach Judei i Galilei, a na koniec - w samo południe na Górze Oliwnej - jednocześnie ponad pięciuset osobom, aby przekonali się, że On prawdziwie żyje.

Umocnieni darami Ducha Świętego - słowem, świadectwem życia i często świadectwem krwi - głosili zwycięstwo Zmartwychwstałego w Jerozolimie, Samarii i we wszystkich zakątkach Rzymskiego Imperium.

Zwycięstwo Chrystusa nad tym co nas najbardziej przeraża - nad cierpieniem i śmiercią; zwycięstwo nad tym co powinno nas przestraszać

- nad grzechem, piekłem i szatanem - powinno budzić refleksję nad sensem życia, powinno budzić nadzieję i radość.

Dla ludzi wierzących fakt zmartwychwstania jest fundamentalny: *Gdyby Chrystus nie zmartwychwstał, próżna byłaby nasza wiara, daremne przekonanie.* Słuszna okazała się argumentacja nauczyciela szkoły rabinistycznej Gamaliela, gdy tłumaczył zebranym w Sanhedrynie: *Jeżeli ta sprawa pochodzi od ludzi to wkrótce upadnie, a uczniowie rozpierzchną się; jeżeli jednak pochodzi od Boga - baczcie, abyście nie wojowali z samym Bogiem.* Kończy się drugie tysiąclecie licznych świadectw o boskim pochodzeniu całej sprawy i o niezwykłym

zwycięstwie Zmartwychwstałego Bohatera sprawy.

Zmartwychwstały Chrystus w ciele uwielbionym - pokazuje również nam perspektywę ludzkiego życia: w doczesności i wieczności. Pokazuje możliwość i potrzebę stania się „nowym stworzeniem” na Jego podobieństwo. Potrzebę dążenia do pełni życia, w którym także nasze ciało przeznaczone jest do życia w chwale. Stanie się to w czasie Paruzji, gdy On przyjdzie w chwale i wskrzesi ludzkie ciała mocą Zwycięstwa nad śmiercią.

Jesteśmy więc powołani do życia a nie śmierci. Chociaż śmierć na drodze Chrystusa i naszej, to jednak stanowi tylko epizod, przejście z trójwymiaru do rzeczywistości wielowymiarowej. Złączeni przez wiarę i Chrztost z „Paschą Chrystusa” - z Jego przejściem przez śmierć do życia - stawiamy na życie i to w pełnym wymiarze: ciała, psychiki i duszy.

Ks. Jan Lombarski

Wielkanoc obok Bożego Narodzenia jest najważniejszym u nas świętem chrześcijańskim. W przeszłości święta wielkanocne cechowały się bogactwem zwyczajów i obrzędów. Niestety, większość z nich uległa zapomnieniu. Co ciekawe najbardziej żywotnym spośród wielkanocnych zwyczajów okazał się dyngus, potępiony i zakazany przez polskich biskupów już na synodzie w 1522 roku.

Na czterdzięci dni przed świętami wielkanocnymi zaczynał się „wielki post”. W dawnej Polsce na ogół był on sumiennie przestrzegany (szczególnie na Mazowszu i Litwie) i to bez względu na przynależność stanową. Na stołach szlacheckich i włościańskich pojawiał się wtedy najczęściej żur, okraszona olejkami kasza, kapusta oraz śledzie. W przestrzeganiu postu wyróżniała się znana ze swego przywiązania do katolicyzmu liczna a biedna szlachta zagrodowa z Mazowsza. O szlachcicu mazowieckim mawiano kiedyś, że szybciej człowieka zabije

niż post złamie. W XVII wieku głośny był wypadek urzędnika przez krewkich „Mazurów” zasadzki na księcia Bogusława Radziwiłła tylko z tego powodu, iż książę jako protestant zjadł się w czasie postu mięsem. „Wielki post” wiązał się również z zakazem słuchania muzyki, tańczenia, organizowania gwałnych spotkań towarzyskich.

Uroczystości wielkanocne zaczynały się w Niedzielę Palmową, zwaną także Niedzielą Kwietnią. Tego dnia istniał zwyczaj połykania bazi wierzbowych i uderzania się młodymi wierzbowymi gałązkami, rzekomo na pamiątkę palm, którymi witano Chrystusa przy wjeździe do Jerozolimy. W rzeczywistości uroczystość ta miała pogański rodowód. Kalwin Mikołaj Rej z Nagłowic wyśmiewał się z prastarych obrzędów pisząc: „W Niedzielę Kwietnią kto bagniatka nie połknął, a dębowego Chrystusa do miasta nie doprowadził, to już duszy zbawienia nie otrzymał”. Owao „doprowadzenie dębowego Chrystusa do miasta” polegało na obwożeniu na wózku

drewnianej rzeźby Chrystusa jadącego na osle. Tego typu procesje przywędrowały do Polski z Niemiec.

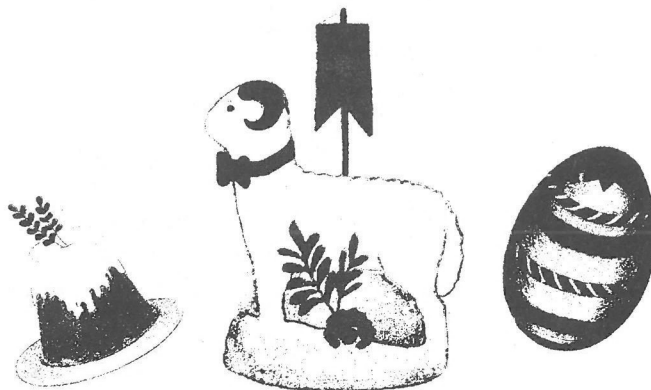
W Wielką Środę powszechnie było niegdyś w Polsce tzw. zarzucanie Judasza, którego sporządzono ze starych gałganów albo słomy. Kukłę symbolizującą Judasza zrucano z wieży kościelnej. Pod wieżą czekała już na niego uzbrojona w kije młodzież. Kukłę ciągano po ulicach, a następnie palono lub topiono w stawie.

W Wielki Czwartek niektórzy biskupi i magnaci na znak pokory myli nogi dwustu wybranym starcom, których obdarzono potem pieniędzmi. Obyczaj mycia nóg biedakom istniał już w średniowieczu. Kulturowali go nawet królowie. Zniknął wraz z upadkiem Rzeczypospolitej Szlacheckiej.

W czasie Wielkiego Piątku i Soboty, tak jak dzisiaj, odwiedzano „groby Chrystusowe” w kościołach. Zwyczaj zwiedzania grobów przyszedł podobno z Włoch i z początku upowszechnił się tylko w klasztorach. Przy grobach zaciągano warty wojskowe z prawdziwych lub też z poprzebieranych żołnierzy.

Młodzież w tych dniach miała okazję do wyczyniania różnych psot. Od Wielkiego Czwartku do rezurekcyj w kościołach nie używano dzwonów i na nabożeństwa wzywano za pomocą drewnianego instrumentu zwanego „klekotem”. Na swój sposób podłapały ten obyczaj dzieci, które kupowały na targu grzechotki, bądź też je same sporządzały i przez trzy dni bezkarnie nimi hałasowały. Pod koniec postu wylewano często komuś na głowę żur lub też wieszano śledzia na drzewie „karząc go niby za to, że przez sześć niedziel panował nad mięsem morząc żołądki ludzkie słabym posiłkiem swoim” (Jędrzej Kitowicz).

W sobotę wieczór albo niedzielę rano odbywała się rezurekcja, która oznaczała początek świątecznego ucztowania i wesołości. Po nabożeństwie proboszcz przyjmował życzenia od szlachty, a szlachcie lud wraz z życzeniami składał podarki (najczęściej pisanki). Punkt kulminacyjny uroczystości wielkanocnych stanowiło święcenie jadła. Opisy „święconego” na stołach magnackich przypowiadają często o zawrót głowy.



Wielkanoc w dawnej Polsce

Komenda Hufca ZHP w Lubaniu zawiadamia

Rozpoczęto rekrutację uczestników na obóz wypoczynkowy do Mrzeżyna. Zapraszamy dzieci i młodzież niezrzeszoną w wieku 10 - 18 lat. Obóz wypoczynkowy prowadzony będzie metodą harcerską. Obozy odbywać się będą w następujących terminach:

- I turnus 03 - 23.07.

- II turnus 22.07. - 11.08. Koszt pobytu na obozie wynosi 430,00 PLN.

W ramach odpłatności zapewniamy:

- wykwalifikowaną kadrę wychowawczą, gospodarczą, pielęgniarkę, ratownika i instruktora wf,

- atrakcyjny program turystyczny, kulturalny, sportowy, kąpiele, plażowanie, terenoznawstwo, samarytanę i inne techniki harcerskie,

- zakwaterowanie w namiotach 10 - osobowych dla 6 osób, w tym łóżko kanadyjkę, materac, koc,

- wyżywienie - 4 posiłki dziennie,

- przewóz autokarami na obóz i wycieczki.

Zainteresowanych prosimy o kontakt do 30.04.br. z KH ZHP Luban ul. Żymierskiego w godz. 11-15 tel. 28-89. Nadmieniamy, że przy pobraniu karty kwalifikacyjnej pobieramy I ratę w wysokości 50.00 zł. Ilość miejsc jest ograniczona!

Masz temat dla reportera?!

Szukasz rady, pomocy i wsparcia? Zadzwoń, napisz, przyjdź! „Prze-
gląd Lubański” - jedyne niezależne pismo lokalne gwarantuje to,
że żadna ze spraw nie pozostanie obojętna, jesteśmy po to by zain-
teresować się każdą sprawą - wesołą, smutną, przyjemną bądź bul-
wersującą. Nasz redakcyjny telefon: (0796) 67-00.

Na przykład „święcone” u księcia Sapięhy (w czasach Władysława IV)
było „w stylu alegorycznym”. Cztery ogromne upieczone dziki

nadziane szynkami, korzeniami i innymi różnościami
symbolizowały cztery pory roku. Dwanaście
równie wymyślnie faszzerowanych jeleni -
miesiące. Placki i mazurki przedstawiały
tygodnie, zaś 365 babek - dni. Popijano to
wszystko również „symbolicznie”: 8760
(ilość godzin w roku) kwart miodu.

W okresie świąt wielkanocnych umiaru w jedzeniu i
picia nasi przodkowie raczej nie znali. Skręty kiszek
z przejedzenia nie należały więc do rzadkości. Nie chcąc być
gołosłownym przytoczę tu wypadek mający miejsce w
Wielkanoc Anno Domini 1352.

21 kwietnia tegoż roku umarł w męczarniach piastowski książę Bolesław
Powód? Po „wielkim poście” zjadł jeden za drugim 13 (!) tłustych
kurczaków. Mocnych trunków wypił też nie mało.

Specjalnością staropolskiej kuchni w okresie świąt wielkanocnych były
mazurki i baby. Przepisy owych ciast zaczynały się przeważnie od zalecenia:
Weź dwie kopy (120) jaj...

Wielkanocny poniedziałek to od stuleci dzień oblewania się wodą.
Cytowany już wcześniej Jędrzej Kitowicz, który żył w czasach saskich
pisał, iż:

*Była to swawola powszechna w całym kraju, tak między pospólstwem,
jako też między dystygowanymi. (...) Największa była rozkosz przydybać
jakąś babę w łóżku, przytrzymana przez mężczyzn w koszulce, musiała
pływać w powodzi. W dzień ten wstawały więc jak najraniej albo jak
najmocniej zawierały sypialnie. Mężczyźni w łóżkach nie podlegali takowej
napaści od kobiet, których skromność tego czynić nie pozwalała.*

Wiejscy chłopcy chodzili w tych dniach od chaty po „dyngusie”.
Śpiewając odpowiednie pieśni z życzeniami otrzymali poczęstunek lub
datek. Nazwa „dyngus” pochodzi od niemieckiego „dingen” (wykupować
się, targować). Nie oznacza to bynajmniej, iż zwyczaj polewania się wodą
przywędrował do nas z Niemiec. W średniowieczu osiedleni w polskich
miastach Niemcy w zamian za oszczędzanie ich od polewania przez
krajowców wykupywali się datkami. Oblewany poniedziałek nazywano w
niektórych regionach Polski dniem św. Lejka, a samo oblewanie wodą
uchodziło wprawdzie za żart, ale na który można było sobie pozwolić
jedynie w stosunku do równych.

Waldemar Bena

ZESPÓŁ SZKÓŁ ZAWODOWYCH
IM. KOMBATANTÓW ZIEMI LUBAŃSKIEJ
59-800 LUBAŃ - UL.KOPERNIKA 31 TEL. 25-30, 22-77

OGŁASZA ZAPISY NA ROK SZKOLNY 1996/97

DO KLAS PIERWSZYCH - NA PODBUDOWIE SZKOŁY PODSTAWOWEJ
O SPECJALNOŚCIACH:

LICEUM ZAWODOWE (mechanik obróbki skrawaniem, mechanik naprawy
maszyn i urządzeń)

LICEUM HANDLOWE (technik handlowiec)

LICEUM GASTRONOMICZNE (technik żywienia zbiorowego).

Nauka trwa cztery lata

TECHNIKUM MECHANICZNE (budowa maszyn)

TECHNIKUM WŁÓKIENNICZE (przędzalnictwo bawełny, tkactwo).

Nauka trwa pięć lat. Warunkiem przyjęcia na powyższe kierunki jest zdany
egzamin wstępny z j.polskiego i matematyki.

NA PODBUDOWIE ZASADNICZEJ SZKOŁY ZAWODOWEJ - O
SPECJALNOŚCIACH:

TECHNIKUM MECHANICZNE (obróbka skrawaniem),

TECHNIKUM WŁÓKIENNICZE (przędzalnictwo bawełny, tkactwo).

Nauka trwa trzy lata. Warunkiem przyjęcia jest zdany egzamin wstępny z
j.polskiego i matematyki.

SZKOŁY WIECZOROWEJ DLA DOROSŁYCH NA PODBUDOWIE
ZASADNICZEJ SZKOŁY ZAWODOWEJ O SPECJALNOŚCIACH:

LICEUM HANDLOWE (technik handlowiec),

TECHNIKUM MECHANICZNE (obróbka skrawaniem, naprawa i
eksploatacja pojazdów samochodowych),

TECHNIKUM GASTRONOMICZNE (technik żywienia zbiorowego),

TECHNIKUM WŁÓKIENNICZE (technik włókiennik).

Nauka trwa 3 lata., w Technikum Gastronomicznym 2,5 roku. Warunkiem
przyjęcia jest: posiadanie świadectwa ukończenia ZSZ o odpowiednim kierunku i
rozmowa kwalifikacyjna (w przypadku większej ilości kandydatów niż miejsc).

Absolwent liceum zawodowego może zdawać maturę i uzyskać świadectwo
dojrzałości, które upoważnia do ubiegania się o przyjęcie na studia wyższe. Może
też bez zdawania matury uzyskać świadectwo ukończenia liceum. Absolwent
technikum otrzymuje świadectwo ukończenia uprawniające do używania tytułu
technika w odpowiednim zawodzie. Ukończenie szkoły oraz zdanie matury
uprawnia do ubiegania się o przyjęcie na studia wyższe.

ZASADNICZA SZKOŁA ZAWODOWA w zawodzie:

- operator obrabiarek skrawających
- ślusarz - mechanik
- operator maszyn przędzących bawełnę
- tkacz

Praktyka zawodowa odbywa się w warsztatach szkolnych.

DLA MŁODOCIANYCH PRACOWNIKÓW w zawodzie:

- mechanik pojazdów samochodowych
- sprzedawca
- kucharz
- piekarz
- stolarz
- klasy wielozawodowe

Nauka trwa trzy lata. Uczniowie (młodociani pracownicy) muszą we własnym
zakresie zapewnić sobie zajęcia praktyczne w wybranym zawodzie.

DLA DOROSŁYCH - O H P w zawodzie:

- ślusarz
- kucharz

Nauka trwa 2 lata.

Uwaga byli wychowankowie!

Ośrodek Szkolno-Wychowawczy w Leśnej (dawniej Dom
Dziecka) zaprasza byłych wychowanków na uroczystość z okazji
50-lecia placówki, która odbędzie się 25 maja 1996 r.

Wszystkich chętnych prosimy o kontakt listowny lub
telefoniczny. Nasz adres: Smolnik 22, 59-820 Leśna, telefon 354.

Od redakcji: drugi odcinek o dziejach tej zasłużonej placówki publikujemy
na str. 16-17.

Przed kolejną pielgrzymką na Bukowinę

Zapewne organizatorzy IV pielgrzymki na Bukowinę już rozsyłają swoje wici, by zgromadzić chętnych do następnej wyprawy. Niech przywołanie wspomnień nie-Bukowińczyka z ostatniej pielgrzymki będzie zachętą do podjęcia następnej, a dla tych, którzy pojechać nie mogą, niech będzie próbą odpowiedzi na pytanie: co w nas zostało z tego spotkania z bukowińską ziemią i jej mieszkańcami.

Pamięć o wspaniałych ludziach, Bukowińczykach

Już pierwsze zetknięcie z Bukowińczykami zamieszkałymi w Polsce, pod jednym z krakowskich hoteli, gdzie dołączyliśmy do pielgrzymki, przekonało mnie, że są to ludzie niesłychanie życzliwi, otwarci, chętnie nawiązujący kontakty z innymi. Mimo wielkiego upału nikt nie narzekał na trudy podróży i niewygodę, gdy w zatłoczonym autobusie usiłowano ułożyć kolejną paczkę z darami. W czasie podróży byli pobożni, gdy się modliliśmy; melancholijni, gdy śpiewali swoją pieśń „Buki moje, moje buki, już mi nie szumiecie...”; wesołe i gdy brzmiały skoczne ludowe piosenki.

Polacy na Bukowinie zaskoczyli nas swoim wytrwałym, całonocnym czekaniem na nasz spóźniony przyjazd w kościele w Stróżeńcu i niespełnionym oczekiwaniem na rogatek Czerniowiec, jak to p. Leopolda Kałakajło z bukietem róż, które zupełnie zwiędły na upale. Przyjęcie było w domach niezwykle serdeczne (oddano nam najlepsze pokoje); mimo iż przeciętna miesięczna pensja wystarczy tylko na 30 bochenków chleba, goszczono nas regionalnymi potrawami, wśród których królowała mamałyga z bryndzą, wyłączona na czas naszego pobytu telewizory, trwały za to długie, wieczorne rodaków rozmowy.

Z zaciekawieniem pytano o historię naszego życia i opowiadano swoje koleje losu, jakże skomplikowane i bolesne. W centrum zainteresowania był zawsze człowiek i jego sprawy, a nie wielka polityka. Tu, w tym tyglu różnych narodowości, języków, kultur - miarą wszelkich spraw jest życzliwa postawa człowieka względem drugiego. Mogliśmy się o tym przekonać na pożegnalnym ognisku w przepięknej scenarii bukowińskich lasów, gdzie w takt melodii śpiewanych po polsku, rusińsku, rumuńsku, żydowski wirował taneczny krąg przedstawicieli różnych nacji.

Bukowińskie kościoły

W Kocmaniu znaleźliśmy się już po północy. W nocnej scenarii ślady przeszłości w kościele, zamienionym w minionych czasach na salę gimnastyczną, były szczególnie bolesne. Na środku kościoła tkwiło jeszcze jakieś sportowe podium, białe linie na podłodze znały pola sportowych rozgrywek, a zakratowane okna i okaleczone śladami po drabinkach świętych obrazów bez ram, przyklejonych do ścian, stół-ołtarz, wnętrza wypełnione różnymi krzesłami, taboretami - oto cały, ubogi wystrój tej świątyni. Młody mężczyzna wnosi do tego kościoła duży krucyfiks, dar pielgrzymów z Polski. „Chryste króluj, Chryste zwyciężaj.”

Z kolei kościół św. Anny w Stróżeńcu, dzięki staraniom pracujących tu XX Misjonarzy ze Zgromadzenia św. Wincentego a Paulo, jest już pięknie odnowiony, tętni życiem religijnym, o czym można się było przekonać w czasie odpustu, który zgromadził tłum z najdalszych nawet okolic. Wszyscy wielbili Boga przepięknym śpiewem i gorącą modlitwą. O szczególnym kulcie św. Anny na tej ziemi można się było przekonać, zaglądając do przydrożnych kapliczek. W jednej z nich zauważyliśmy na



Fot.1 Epitafium ku czci poległych żołnierzy polskich (podziemia kościoła OO. Jezuitów w Czerniowcach). fot. M. Rachwał

Bukowińczyk

dodatek redagowany przy współpracy
z Fundacją Bukowińską
„Bratnia Pomoc” w Lubaniu

nr 3

kwiecień 95



Fot.2 Trzy zbiorowe mogiły (białe krzyże) polskich legionistów na cmentarzu w Rarańczy

fot. B. Bogusz

przykład piękny, stary obraz przedstawiający św. Annę w połogu, która wpół leżąc, wpół siedząc, w adoracyjnej postawie zwraca się ku małemu swemu Dziecku, Maryi, ze złotą aureolą świętości, leżącej w powijakach. W pobliżu św. Joachim i dwie kobiety, pełni nieopisanej radości.

Na trasie naszej pielgrzymki znalazły się także dwie katolickie świątynie w Czerniowcach. Czerniowiecki kościół parafialny był w czasach komunistycznych dla zarówno mieszkańców Czerniowiec jak i dalekich okolic jedyną świątynią, której nie zamknięto, dzięki bohaterskiej postawie tutejszych kapłanów: ks. Franciszka Krajewskiego i ks. Franciszka Jędrzejewskiego. Wspomnieć tu także należy Panie Fiffar, dwie siostry-bliźniaczki, które dbały i dbają o tę świątynię „służąc w niej Bogu dniem i nocą”.

Drugą z katolickich czerniowieckich świątyń jest kościół OO. Jezuitów, w którym mieści się dziś archiwum państwowe. Pomiedzy regałami książek i druków widać wspaniałe kolumny tej świątyni. W jej podziemiach odkrywamy niedawno położone epitafium ku czci poległych legionistów. (fot. 1). Kiedy stromymi schodami docieramy do położonej w najwyższej kondygnacji czytelnicy, w oknie zauważamy piękny kolorowy witraż z napisem IHS, przypominający o właściwym przeznaczeniu tej budowli.

Groby mówią

Szukając śladów polskości zbieramy polskie inskrypcje nagrobne tutejszych cmentarzach. Wspomnę tylko o tych, które były dla nas szczególną lekcją patriotyzmu. Na cmentarnej kaplicy w Stróżeńcu napis „Spoczną i wstaną”, taki sam, jaki widnieje m.in. na grobach polskich legionistów na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie, zmusza do zadumy. Podobnie jak trzy zbiorowe mogiły legionistów (fot. 2) i obelisk ku ich czci w Rarańczy. Najlepiej zachowany na jednej z tych mogił napis głosił: „Ktokolwiek jesteś, naucz się odemnie jak słodko i szlachetnie umierać dla Ojczyzny. Legionistom polskim poległym [...] 1918. 1.VIII 1934”

Na długo w pamięci pozostanie także polska część cmentarza w Waszkowicach, prawie już nieistniejąca, gdzie wśród wysokich zarośli odkrywamy piękne rzeźbione nagrobkowe pomniki z piaskowca, wspaniałe świadectwa naszej wiary i naszej kultury. Napisy nagrobkowe są całkowicie zniszczone, tylko na jednej z nich z trudem można odczytać fragment inskrypcji „... wdzięczni parafianie”. Te i wiele innych niezatartych wrażeń, które trudno wyrazić w słowach, zawdzięczamy Organizatorom tej pielgrzymki państwu Elżbiecie i Mirosławowi Korotczukom, panu doktorowi Janowi Bujakowi oraz wszystkim pielgrzymom, których zapewniamy, że:

Przedzej Bukowina samodzielnym polskim Księstwem się stanie

A Pani Korotczukowa Księżną tu zostanie

Przedzej Doktor Bujak pójdzie w Czerniowicach w rektory

I bukami zaszumią jak niegdyś bukowińskie bory

Przedzej ukraiński kupon w dolar się zamieni

A my z granicy rumuńskiej wracać nie będziemy zmuszeni

Przedzej Seret przez Lubań popłynie

Niż my zapomnimy Was i Bukowinę.

Maria Rachwałowa



Wacław Żygadło

Nie ma łysiny bez przyczyny (cz.II)

Po upływie miesiąca pojechałem jeszcze raz do Warszawy, z zamiarem przedłożenia propozycji bezpośrednio do dyrektora Państwowego Zakładu Higieny profesora Ikonorowa. Zapytano, czy w tej samej sprawie łysienia. Powiedziałem tak.

Otrzymałem odpowiedź: Nie, nie ma sensu zawracać głowy profesorowi tą sprawą. Do rozmowy nie dopuszczono.

Nie żądałem zapłaty za mój trud pracy trzydziestu lat. Nie jestem w stanie ocenić sam siebie, ale chyba mam naturę społecznika. Udzielenie komuś pomocy daje mi satysfakcję, że pomogłem, że mogłem pomóc i to dla mnie jest podstawową zapłatą. Gdyby ten wynalazek był wdrożony do stosowania w Polsce, a być może poszłoby też i na inne kraje, pomoc otrzymałyby miliony ludzi. Dermatologia wzbogaciłaby się o nowe metody leczenia łysienia i chorób skóry, z którymi dotychczas nie mogła sobie poradzić. To twierdzenie nie jest gołosłowne. Mogę podać adresy ludzi, którzy byli w klinikach i nie zostali wyleczeni a prosili mnie o poradę i pomogło, tak w przypadkach ciężkich chorób skóry, jak i w łysieniu. Posiadam dużo listów z podziękowaniami za wyleczenie. Są i tacy, którzy piszą: *leczyłem się w kilku klinikach i nie wyleczyli, pan wyleczył. Dałbym panu nagrodę Nobla*, gdyby to było w zasięgu moich możliwości. Nazwisko moje jako specjalisty w leczeniu łysienia jest znane na wszystkich kontynentach z różnych państw świata z prośbą o przysłanie leku. Polski marynarz, Wojciech Kaczmarek, kwaterując w hotelu marynarskim w Chinach zwrócił się do portiera o podanie adresu Chińczyka, który wynalazł lek na łysienie. Otrzymał następującą odpowiedź: *ten pan jest Polakiem, to przecież w Polsce jest człowiek, który wynalazł bardzo skuteczny lek na łysienie*. W rejsie powrotnym, w jednym z portugalskich portów otrzymał mój adres i stamtąd wysłał do mnie list z zapytaniem, czy mogę mu udzielić rady.

Nie jestem materialistą. Chciałbym aby moja wieloletnia praca nie przepadła. Majestat Wszechmocy dał mi predyspozycje badacza. Dał mi też możliwość widzenia tego, czego nie widzi mikroskop. To, co widzi mikroskop zostało już wszystko zbadane i poznane. Do moich prac badawczych mikroskopu nie zabieram, ponieważ badam to, czego on nie widzi. Przedmiotem moich badań jest nie tylko łysienie, jest także szereg innych zagadnień.

Nim jednak przejdę do omówienia zapobiegania łysieniu, chcę wyjaśnić prawdę domniemanego łysienia, nie istniejącego, jednak dość często powodującego stresowość. Wiele osób twierdzi, że łysieje, bo wypada im ileś włosów tam każdego dnia. W rzeczywistości to nie jest łysienie. Łysienie wkracza nie dlatego, że ileś włosów wypada. Proces łysienia zaczyna się wtedy, kiedy mniej rośnie nowych aniżeli wypada starych włosów. Traktuję to zagadnienie jako bardzo ważne, ponieważ wiem z doświadczenia, jak dużo ludzi nie łysiejących, przerażonych łysieniem udaje się do dermatologa po poradę. Zatrudniają kolejno dermatologów, bo pierwszy nie pomógł, włosy dalej wypadają. Udają się do drugiego, traktując, że tamten chyba się nie znał i nie trafił na właściwy lek. Włosy dalej wypadają, mimo zrealizowania zaleconej kuracji. Przysłowie mówi, że do trzech razy sztuka, więc udają się do trzeciego ubliżając poprzednim - to weterynarze nie lekarze, nic nie pomogli, włosy jak wypadają, tak wypadają. Po wizycie u trzeciego włosy dalej wypadają, a nawet bywa, że wypadają ich więcej, z powodu stresowości i nerwicy na tle domniemanego łysienia. Chcę wyjaśnić, że u ludzi nie łysiejących, po ciężkich przeżyciach, przeciążeniach psychicznych wzrasta się wypadanie włosów. Z tego powodu wielu ludzi doznaje nerwicy, a to już jest poważny stan chorobowy mogący spowodować kolejne dolegliwości chorobowe, pochodne nerwicy. Następstwo jest takie, że trzeba leczyć nie tylko włosy ale też i nerwicę. Nerwicę leczy się z wielkim trudem, jeżeli nie została usunięta przyczyna powodująca ten stan. Posiadającemu dziś włosy mężczyźnie widmo gołej głowy niewątpliwie powoduje opisane perturbacje. Jedni przeżywają to lżej, drudzy ciężiej, jeszcze inni z tego powodu przeżywają wielką tragedię. Taką sytuację bardziej tragicznie przeżywają kobiety, bo mężczyzna, nawet łysy, jeszcze może się spodobać, jeszcze znajdzie partnerkę życia owłosioną, ponieważ

kobiety na łysinę męską są bardziej tolerancyjne aniżeli mężczyźni na łysinę kobiecą. Ten stan rzeczy jest zjawiskiem normalnym, że dla kobiet wypadające włosy są problemem trudniejszym do zniesienia, dlatego z tego powodu nerwice występują u nich znacznie częściej niż u mężczyzn.

Przerażeni łysieniem a nie pocieszeni dotychczasowym leczeniem, dowiadują się, że w Lubaniu weterynarz skutecznie leczy, więc piszą listy z prośbą o ratunek. Jedni pozyskali pełny adres, drudzy śladowy, więc adresują: *Pan Żygadło Lubań. Ulicy nie znam. Błagam pocztę, doręczcie temu panu, który leczy włosy*. Były i takie adresy: Lubań woj. Jelenia Góra, adresu nie znam. Nie wrzucajcie listu do kosza. Albo „*Błagam!!! Proszę doręczyć temu lekarzowi weterynarii, który leczy łysienie. Na pewno go znacie*”. Oczywiście poczta wie o kogo chodzi, więc doręczają.

Na wszystkie listy odpisuję, bo czytając takie listy mówiące o ludzkiej tragedii nie można nie odpisać. Każdego przyjeżdżającego badam. Po zbadaniu jednym mówię jest łysienie, trzeba leczyć. Drugim mówię: niepotrzebnie doznaliście nerwicy bo nie ma łysienia. Wmówiliście sobie łysienie bo wypada ileś włosów każdego dnia, więc jest to wypadanie wymienne, ponieważ w miejscu wypadniętych rosną nowe.

Takie wypadanie powinno być u każdego człowieka płci męskiej i żeńskiej. Jest to normalny proces wymiany starych włosów na nowe. Żadnego leczenia nie trzeba, bo łysienia nie ma. Wszyscy chcieliby aby ani jeden włos nie wypadł. Gdyby nawet była taka możliwość, to jednak ja tego nie załatwię, bo spowodowałbym szkodę. Praw natury nikt nie ma prawa zmieniać.

Aby zmienić utrwalone przez lata przekonanie, że łysieją, na uwierzenie, że nie łysieją, trzeba poświęcić dużo czasu na wyłożenie przekonującej argumentacji. Trzeba wyjaśnić dlaczego zwierzęta zmieniają owłosienie dwa razy w roku, a człowiek raz na 6 - 8 lat. Dlatego, że zwierzęta bytują zawsze w warunkach naturalnych bez dachu nad głową. Aby przetrwać zimowe chłody, jesienią przybierają owłosienie zimowe, ciepłe, z podszyciem. Na wiosnę wymieniają owłosienie na letnie, aby lżej znieść upały.

Natomiast ludzie bytują pod dachem w pomieszczeniach zimą ogrzanych, latem chłodzonych. Dobierają sobie odzież stosowną do pory roku, więc zarządzono ogólnie wymianę włosów raz na 6 - 8 lat. Gdyby u człowieka całkowita wymiana włosów nastąpiła jednorazowo, byłoby nieładnie, więc wymiana postępuje sukcesywnie. Aby w tym okresie wymieniły się wszystkie włosy to każdego dnia powinno ileś wypadać. Nie ma jednolitej normy dla każdego. Rachunek matematyczny dowodzi, że każdego dnia (na dobę) powinno wypaść 70 włosów. Ta ilość nie stanowi reguły, bo na przestrzeni roku mogą być okresy większego lub mniejszego wypadania. Bywa też i tak, że kiedy zwierzęta wymieniają owłosienie wiosną i jesienią u ludzi też zwiększa się wypadanie. (cdn)

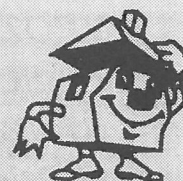
Wacław Żygadło

RODZINNY DOM

Agencja Handlu Nieruchomościami

- kupno, sprzedaż, wynajem, zamiana
- wycena nieruchomości
- nadzór inwestorski

Lubań, ul. Żymierskiego 2c tel.35-11



Biuro wyceny nieruchomości mgr inż. Władysław Brzeziński

59-970 Zawidów ul. M. C. Skłodowskiej 7
tel. (0-797) 88-476

oferuje usługi w zakresie wyceny:

gruntów zabudowanych, gruntów rolnych, budynków i budowli, lokali mieszkalnych, lokali użytkowych, produkcyjnych i usługowych, gruntów leśnych, lasów, zadrzewień i drzew pojedynczych, szkód rolniczych i ekologicznych po inwestycjach i klęskach żywiołowych. **Rzeczoznawca z uprawnieniami państwowymi wpisany jest na listę biegłych Wojewody Jeleniogórskiego**

LOG-INFO

USŁUGOWY ZAKŁAD INFORMATYKI

Janusz Skowroński
59-800 LUBAŃ ul. Podwale 7 tel. (0796) 67-00

Dyskietki komputerowe:

Okazja!

DYSAN 3,5" - 2,34 zł/szt
już po 2,29 zł/szt
a w pudełku 10 szt + 2 gratis!



PRECISION 3,5" - 1,64 zł/szt*)

Oferujemy w dobrych cenach:

tusze do drukarek atramentowych (Hewlett Packard i Canon), tonery do drukarek laserowych, oryginalne taśmy barwiące do drukarek igłowych różnych typów, pamięci RAM.

Zapraszamy!

*) w cenach netto, bez VAT

Zakład Tapicerski Ireneusz Kiełdanowicz

Lubań

ul. Dąbrowskiego 8a

Zakład świadczy usługi

w zakresie

tapicerki samochodowej,

meblowej,

wygłuszania drzwi itp.

WYPOŻYCZALNIA SUKIEN ŚLUBNYCH

Lubań ul. Dąbrowskiego 13/9

tel. 30-17

naszym Klientkom oferujemy:

suknie ślubne, welony,

różnego rodzaju dodatki np. stroiki samochodowe.

Koszt wypożyczenia - 30% wartości danej rzeczy



400 złotych miesięcznie! Akwizytor zleca chałupnictwo - wyrób i ręczne zdobienie kopert. Chętnym wyślę wzory i pozostałe informacje. Możliwość odkupienia części gotowych kopert. Znaczkę polecone na odpowiedź:

CIKA-PAS" skr. 48 38-500 Sanok I

Zakład szewski

Zbigniew Obara, Lubań, ul. Bankowa 4

poleca szeroki

wybór fleczków wymiennych
do obuwia damskiego.

zapewniamy wymianę

spodów do obuwia męskiego i damskiego typu
traper, kowbojki, itp.

wszelkie usługi szewskie tanio, szybko i solidnie

Zakład czynny: pn-pt w godz. 8.00-16.00 sobota 8.00-13.00

TRANSPORT CIĘŻAROWY KAZIMIERZ JANIEC Lubań

ul. Krzywoustego 2/1

tel. 50-02

oferuje
usługi ciężarowemercedesem z klapą hydrauliczną
o ładowności 6 ton i pojemności 36 m³

Wakacje coraz bliżej - chcesz zarobić?

Praca do wykonania we własnym zakresie - turystyczne parawany plażowe. Wkład własny na rozruch 30,00 zł. Nie czekaj, inni mogą cię wyprzedzić. Znaczkę na odpowiedź poleconą: Biuro I.H.U.WAK. box 446, 35-959 Rzeszów II

Firma POLIGRAFIA s.c

PRODUKCYJNO-USŁUGOWO-HANDLOWA
59-800 LUBAŃ, UL. TKACKA 7 TEL. (796) 46-52

A. WRZEŚNIEWSKI i K. BOSIAK

WYKONUJEMY:

- pieczątki express (3 godz.)
- zaproszenia okolicznościowe
- metki
- etykiety samoprzylepne
- sitodruk (nadruk na długopisach, zapalniczkach, brelozkach, foliach samoprzylepnych do form. A-4)
- oprawa książek, dokumentów, czasopism itp.
- wizytówki
- papier firmowy
- laminowanie
- usługi ksero

Prowadzimy szeroką gamę sprzedaży druków gotowych.

Zapraszamy codziennie:

od poniedziałku do piątku w godz. 8.00 - 17.00

w soboty od godz. 8.00 - 14.00

Firma jest płatnikiem VAT

CENY KONKURENCYJNE

SZYLDY

REKLAMY

Margota Jabłońska

59-800 Lubań ul. Armii Krajowej

tel. 42-25

czynne poniedziałek-sobota

w godz. 8-15



Należy niewątpliwie do najatrakcyjniejszych obiektów w naszym województwie. Położony nad spiętrzonymi wodami Kwisy okazałe góruje Zamek Czocha nad całą okolicą. Budzi podziw choćby i dlatego, że miał szczęście do gospodarzy i nie popadł w ruinę, czego zazdrościć może mu wiele zamków w okolicy, tego szczęścia pozbawionych. Budzi podziw i z innego powodu. A to za sprawą licznych tajemnic, zwłaszcza o ukrytych tu i przechowywanych podczas II wojny światowej skarbach a zrabowanych stąd równo pięćdziesiąt lat temu, w majestacie prawa polskiego „Dzikiego Zachodu”. Zaskakująca jest przy tym atmosfera, jaka przez ostatnie pół wieku towarzyszyła zamkowemu dziejom i sztuka dezinformacji, skutecznie blokująca poznanie prawdy. Dziś uchylamy te tajemnice...

Tajemnice Zamku Czocha (3)

Ernest Gütschow - między legendą a prawdą

Gdy znajdziecie się już w zamkowej Sali Rycerskiej, dwoje drzwi prowadzi stąd do kolejnej, zwanej Salą Marmurową. Wchodząc drzwiami z lewej strony, przejdźcie koniecznie przez całą jej długość. Podnosząc głowę ku górze, na malowidłach przeciwległej ściany wśród alegorycznych scen przedstawiających i wydarzenia z dziejów zamku, ujrzycie dwa, jakby nie pasujące do ogólnej całości portrety - kobiety i mężczyzny.

Rozszyfrujmy, kogo przedstawiają. Kobieta z portretu to Amerykanka dwojga imion - Józefina Elżbieta. Zaś poważnie wyglądający mężczyzna obok to jej mąż - Ernest Gütschow, ostatni właściciel zamku. Kilka dni temu minęła 50-ta rocznica jego śmierci. To najwyższy już czas, by o tym człowieku zacząć pisać prawdę. Prawdę udokumentowaną, bo legendy wokół jego osoby niespodziewanie łatwo tworzyły i tworzą się same. I bywa tak, że powielane po wielokroć, stają się prawdą obiegową. Szkoda, że nieprawdziwą...

Zbliżał się rok 1910. Już wówczas wiadomym było, że władający zamkiem, wywodzący się ze słowiańskiej szlachty górnołużyckiej Bolko von Üchtritz sprzedał go Ernestowi Gütschowi, przemysłowcowi z Drezna. Niewykluczone, że wiedzano już o tym od roku, bo na jednym z witraży, zamówionych przez Gütschowa w pracowni Eduarda Stritta widnieje data 1909.

Tak czy owak, podupadający zamek nabył człowiek, który z miejsca wyłożył na jego odbudowę niebagatelną na ówczesne czasy sumę czterech milionów marek. Kim był i skąd mógł mieć tyle pieniędzy?

Przyznam, że pytania te nurtowały mnie od dawna. Z odpowiedzią na miało problemy wielu piszących o dziejach zamku, tworząc wokół Gütschowa udzielającą się legendę człowieka „nie wiadomo skąd”. W pojawiających się tu i ówdzie publikacjach sugerowano nawet ukraińskie(!) pochodzenie Gütschowa, jego konsekwencje z białą emigracją rosyjską po Rewolucji Październikowej czy nawet kupienie szlachectwa. W życiu nie brakowało „przebieg” także i w drugą stronę, z których do najbardziej sensacyjnych należały nierzadkie próby spokrewnienia go nawet z samymi Rockefellerami(!). Przyczyniło się do tego i to, że na próżno było szukać Gütschowa w „Gothaisches Genealogisches Taschenbuch”, w „Jahrbuch des Vermögens und Einkommens der Millionäre in der Provinz Schlesien”, ani też w „Deutsche Biographie” czy we „Who is who in Germany”.

Stare porzekadło głosi, że kto pyta - nie błądzi, co w moich dociekaniach o ostatnim właścicielu zamku sprawdziło się znakomicie. Klaus Hitzbleck, mieszkający w Niemczech wnuk Gütschowa tak przekazuje znaną mu historię swego rodu, pisząc mi w liście:

W szczegółach z drzewa genealogicznego mojego dziadka nie mogę się cofnąć daleko w przeszłość, ponieważ podczas wojny trzydziestoletniej spłonęły prawie wszystkie księgi kościelne. Zaś kto nie należy do szlachty, nie może z tego powodu zbyt wiele się dowiedzieć. Znam jedynie wywód z linii prostej mojego dziadka.

Pradziadek mojego dziadka, czyli mój pra-pra-pradziadek, był mistrzem piekarnictwa - nazywał się Samuel Friedrich Gütschow. Nie wiem, kiedy się urodził. Zmarł w 1830 roku. Ożenił się z Anną Marią z domu Bethmann.

Dziadek mojego dziadka nazywał się David Gebhardt Gütschow. Urodził się w 1798 roku. Nie znam daty jego śmierci. Ożenił się z Marią Sophie Henriette z domu Conrad.



Ojcem mojego dziadka był David Friedrich Gütschow. Urodził się 7.10.1847, zmarł zaś w San Francisco w roku 1906, w następstwie trzęsienia ziemi. Wyjechał do Ameryki, ponieważ na skutek spekulacji stracił swój cały majątek. Był on bardzo uzdolniony i założył jeden z pierwszych niemieckich domów handlowych w Chinach. Jego żona, czyli matka mojego dziadka, nazywała się Gustavine z domu Kessler von Sarnsheim. Urodziła się w 1847 roku a zmarła w roku 1913.

Natomiast mój dziadek, Ernest Gütschow urodził się 18.04.1869 roku. Ożenił się z Józefiną Elżbietą z domu Michalitschke. Moja babcia była Amerykanką. Jej rodzice pochodzili ze Szwajcarii i wyjechali do Ameryki (w tym miejscu listu wnuk Gütschowa stawia otwarte pytanie: czy Michalitschke nie jest przypadkiem polskim nazwiskiem?).

Mój dziadek wyjechał do Ameryki i tam wykorzystał swoje „szczęście” w przemyśle papierosowym. Nigdy jednak nie stał się Amerykaninem, chociaż dwoje jego pierwszych dzieci tam właśnie się urodziło. Ostatecznie wrócił do Drezna i był generalnym dyrektorem i współwłaścicielem Koncernu Jasmatti.

Dziadek kupił zamek Czocha w 1910 roku i przynależne do niego włości. Pod koniec wojny uciekł do Drezna, o mało co nie zginął podczas nalotów i uciekł dalej do Bad Wildungen. Tam zmarł 27.03.1946 roku.

Do Ameryki wyjeżdżał bardzo biedny, później podczas swojego życia dorobił się ogromnego majątku. Po tym, jak wszystko stracił, zmarł w Bad Wildungen.

Klaus Hitzbleck niewiele wie o zamkowych skarbach swego dziadka. Najważniejsze - jak pisze - były dla niego z pewnością książki, a miał ich tysiące. Był ogromnym miłośnikiem literatury rosyjskiej. Nawet posługiwał się biegle językiem rosyjskim. Ja chodziłem dwa lata do szkoły w Lubaniu. Później wyjechałem do internatu, a latem 1944 roku spędziłem ostatnie wakacje na zamku Czocha.

Helmut Hocke pracował na zamku. Do końca II wojny światowej był zarządcą dóbr Gütschowa. Później stąd nie wyjechał, mimo że tak uczynił jego pan. Pozostał z żoną i dwójką synów. Pod koniec lat czterdziestych i na początku pięćdziesiątych pracował nawet w aptece w Leśnej. Doskonale zapamiętał go Stanisław Ociepa z Czochoy. To właśnie jemu pod koniec lat czterdziestych Hocke, który już zaczął mówić po polsku, opowiedział, jak wyglądało rozstanie Gütschowa z zamkiem. Do pozostającej tu służby miał powiedzieć:

Pamiętajcie, ktokolwiek tu przyjdzie, Rosjanie czy Polacy, wydajcie im z zamku to, co będą chcieli. Gdyby nawet wywieźli stąd wszystko, tu i tak zostanie dużo więcej...

Czyżby chodziło o skarbiec i bezgraniczną wiarę Gütschowa w skuteczność jego zabezpieczenia? Hocke nie rozumiał słów swego pana.

Frangens non flectes - zegniesz ale nie złamiesz! Tak brzmi łacińska sentencja, widniejąca do dziś nad bramą wjazdową. Głęboka i mądra, przez lata całe odczytywana na różne sposoby. Nawet nieco frywolne, w stylu „śpiąc - nie grzeszysz”, bo i w komnacie Gütschowa, nad łóżem myśl tę wyrzeźbiono w drewnie. Co przyświecało Gütschowi, by umieścić ją jako główny motyw swojej tu egzystencji, swoiste credo? Być może to, co sprawdzić się miało już w kilka miesięcy po opuszczeniu przez niego zamku. Gdy niemożliwym okazało się złamanie skomplikowanego szyfru zamkowego skarbcza, w ruch poszły palniki spawalnicze. Gdy nie złamano, to pogięto i pocięto. Skutecznie...

(cdn)

Janusz Skowroński

z Olszyny

Nieważne są pieniądze, nieważne są pałace, najważniejsi są ludzie

Na 20 marca zwołano w trybie nadzwyczajnym sesję w Olszynie. Poruszono kilka spraw, które trochę się już ciągną. I tak np. wodociągowanie wsi Grodnica. Dofinansowania z różnych źródeł jest już ponad 4 mld i brakuje tylko 200 mln, które muszą dać mieszkańcy. Z początku wodę chciało mieć 46 rodzin, później 26, jeszcze później 15 i ostatecznie zostało 10 rodzin chętnych do współpracy. Ciekawe jak ci ludzie obywają się bez wody.

Do ewidencji działalności gospodarczej wpisano dyskotekę przy ul. Wolności z zastrzeżeniem, że w przypadku burd i notorycznego zakłócania spokoju zezwolenie zostanie cofnięte. Zobaczymy jak długo okoliczni mieszkańcy będą tolerować pijaną młodzież.

Powstał projekt likwidacji szkoły w Bożkowicach. Został on przedstawiony rodzicom dzieci uczęszczających do tej placówki. Teraz wszystko zależy od kuratora. Jeśli pozwoli zlikwidować - podstawówka zakończy swoją działalność, jeśli nie pozwoli - dalej będzie działała.

W ślad za donosem przeprowadzono kontrolę w Gminnym Ośrodku Pomocy Społecznej. Od tego czasu praca uległa radykalnej poprawie. Natomiast Gminne Przedszkole Publiczne w Olszynie jest najlepszym w województwie. Tak stwierdziła po wizytacji pani mgr. Hołod z Lubania.

Ale mimo wszystko najważniejszą sprawą dla której zwołano tą sesję było przegłosowanie uchwały o przystąpieniu do spółki Łużycki Rynek Giełda Rolno-Towarowa w Zgorzelcu. Chodzi o to, że Agencja Własności Rolnej Skarbu Państwa winna jest gminie ponad 4 mld starych zł. przy czym same odsetki wynoszą 2,8 mld. Trzeba odzyskać jak największą kwotę a jedyną szansą na zwrot chociażby części jest przystąpienie do spółki i spisanie porozumienia. Realne jest odzyskanie tylko głównej należności o odsetkach nie marząc. Ściśle związana z tym tematem jest sprawa zakupu przez gminę pałacu w Olszynie Dolnej. I tu rozpętała się największa w tym dniu dyskusja. Szkoda, że nie doszło do rękoczynów. Radny Gołyga od samego początku był nastawiony bojowo, co skrupulatnie zauważył wójt Leško. Rada podzieliła się na dwa obozy. Jeden reprezentowany przez wójta był za kupnem pałacu, drugi, którego poglądy najdobitniej przedstawiał radny Gołyga, był przeciw. W pałacu tym mieszkają ludzie. Problemów jest kilka. Każdy kto kupiłby pałac musiałby zabezpieczyć substancję mieszkaniową (coż za piękne określenie) dla czternastu rodzin. Pan Kotaba z Chicago jest zainteresowany kupnem i zainwestowaniem. Poprzedni wójt nie chciał przejąć budynku a mieszkańcy mieli możliwość wykupu tegoż za bezcen. Nie skorzystali. Teraz na sam remont pałacu trzeba wydać 15 mld. Ekonomicznych aspektów nie ma tu żadnych, chodzi tylko o los mieszkających tam ludzi. Wójt stwierdził: „Urząd Gminy powinien w to wejść, żeby pomóc tym ludziom. Każdy od siebie ten temat odpychał. Ja będę miał czyste sumienie. Poprzez zaangażowanie zrobiłem wszystko co mogłem. A jeśli państwo uważacie, że jest to psu na budę to głosujcie przeciw”. Z przejściem pałacu wiąże się pewne ryzyko i ogólne zamieszanie. Ostatecznie stanęło na tym, żeby zrobić tajne głosowanie. I w tej chwili pojawił się jeszcze jeden radny (pod sam koniec sesji). Nie wiadomo czy się spóźnił naprawdę czy przyszedł bo było ważne głosowanie i każdy głos się liczył. Problemy były z samym głosowaniem. Odniosłem wrażenie, że radni w Olszynie nigdy tajnie nie głosowali. Ostatecznie przyjęto uchwałę różnicą czterech głosów i chyba nie wszyscy byli do końca zadowoleni.

Mariusz Junik

PTTK O/ „Pogórze Izerskie” Koło nr 10 przy ZOZ

59-800 Luban ul. Zawidowska 4 tel. 20-52 planuje w kwietniu:

14 kwietnia - wycieczka piesza z Zawidowa do Leśnej żółtym szlakiem przez Miedziane - długość trasy 18 km, spotkanie z przewodnikiem o godz. 9.45 na przystanku PKS przy szpitalu, ceny biletów: do Zawidowa 2,50 zł, z Leśnej 1,70 zł.

21 kwietnia - wycieczka piesza z Leśnej do Gryfowa żółtym szlakiem przez Zamek Czocha - długość trasy 18 km, spotkanie z przewodnikiem o godz. 7.50 na dworcu PKS w Lubaniu, skąd odjeżdżamy autobusem PKS do Leśnej, ceny biletów: do Leśnej 1,70 zł, z Gryfowa 1,70 zł.

28 kwietnia - wycieczka piesza z Leśnej do Pobiednej zielonym szlakiem przez Zamek w Świeciu - długość trasy 12 km, spotkanie z przewodnikiem o godzinie 7.50 na dworcu PKS w Lubaniu, skąd odjeżdżamy autobusem PKS do Leśnej, ceny biletów: do Leśnej 1,70 zł, z Pobiednej 2,50 zł.

Przodownik Turystyki Górskiej Bogdan Cybertowicz

Oświadczenie Stowarzyszenia Kupców Miasta i Gminy w Leśnej

Nowootwarte przejście graniczne w Miłoszowie już funkcjonuje. Pojawili się pierwsi kupcy po tamtej stronie granicy.

Stowarzyszenie Kupców Miasta i Gminy Leśna pragnie nawiązać współpracę z sąsiadami w taki sposób, by nie stwarzać wobec siebie nieuczciwej konkurencji, a w warunkach korzystnych dla obu stron wykorzystać walory położenia przygranicznego. Stanowczo odcinamy się od mających ostatnio miejsce prób wpływania przez niektóre osoby z Leśnej na relacje cenowe wobec czeskich handlowców. Naszą ambicją jest stworzenie takiego handlu, jak w innych miastach granicznych, w sposób korzystny dla wszystkich i ku zadowoleniu mieszkańców miasta i gminy Leśna.

W imieniu

Zarządu

Prezes Ryszard Świder

Leśna, marzec 1996 r.

Z ostatniej chwili**„Przegląd” wśród laureatów!**

W ostatni piątek i sobotę marca na zamku Czocha odbył się konkurs dla gazet lokalnych pod hasłem „Nasz udział w nowoczesności”. Konkurs zorganizowano po raz drugi, tym razem w trochę innej formule. Odbywa się on w pięciu regionach Polski, inicjatorem konkursu jest Stowarzyszenie Prasy Lokalnej. Warsztaty i konkurs na zamku były drugimi z kolei po Wielkopolsce (kilka dni wcześniej odbył się konkurs w Wągrowcu). Ten nasz obejmowały swoim zasięgiem Dolny i Górny Śląsk oraz Opolszczyznę.

Warsztaty były udane pomimo tego, że na konkurs zgłosiło się mniej niż 30% pism ukazujących się na tym terenie. Nasza prasa niezależna, ta która wydawana jest przez same redakcje, przez osoby prywatne osiągnęła wysoki poziom rozwoju. Obserwujemy wysoki poziom tutejszych gazet zwłaszcza wśród tygodników i dwutygodników. Gazeta mieszkańców musi być gazetą dla mieszkańców i musi tych mieszkańców pokazywać. Taka gazeta integruje ludzi - powiedziała nam Krystyna Sorbian-Góral, przewodnicząca jury.

Szanowne jury wśród nadesłanych tytułów wybierało te najlepsze. Kategorii było kilka. Tygodniki, dwutygodniki, miesięczniki i dwumiesięczniki. Przeważały pisma samorządowe ale była też spora grupa pism niezależnych, prywatnych. Spośród gazet ukazujących się raz w miesiącu laureatami zostały: **Przegląd Lubański, Głos Bolesławca i Swoi z Lubomierza.**

Po ogłoszeniu wyników odbywały się warsztaty dziennikarskie. Było to dla nas kolejne, ciekawe doświadczenie. Taka bezpośrednia konfrontacja pism. A że dojazd do zamku jest dość utrudniony, ktoś wpadł na pomysł aby na żywo spisać wrażenia z podróży. Zrobiono to w postaci felietonów, które zaprezentujemy w najbliższym numerze.

Pierwszego dnia po południu mogliśmy wysłuchać ciekawego wykładu prof. Jacka Sobczaka o prawach autorskich. Natomiast już wieczorem o skarbach zamku Czocha wciągająco opowiadał Janusz Skowroński.

W drugim dniu rano spotkaliśmy się z dziennikarką „Słowa Polskiego” red. Marią Suchecką, która odpowiadała na pytania i udzieliła przy okazji kilku praktycznych porad. Po południu wszyscy rozjechali się do domów. Oczywiście nie bez problemów...

Ogólnie konkurs i warsztaty można zaliczyć do bardzo udanych i tylko szkoda, że tak interesujące spotkania odbywają się tak rzadko.

Izabella Ślęk i Mariusz Junik

Interesujące spotkanie

w Zamku Czocha zorganizowała 29.03. nasza redakcja. O tajemnicach II wojny światowej na Dolnym Śląsku (w tym i na ziemi lubańskiej) opowiadali: **Stanisław Siorek** - emerytowany oficer kontrwywiadu, działacz Polskiego Towarzystwa Eksploracyjnego oraz **Bogdan Wróbel** - redaktor naczelny pisma „EKSPLORATOR”, traktującego o skarbach i niezwykłych odkryciach z przeszłości. O szczegółach napiszemy w następnym numerze.

W młodych oczach

(wydanie kolejne, nie do końca świąteczne)

Odwiedziliśmy kilka lubańskich szkół w celu zapoznania się z sytuacją panującą w ubikacjach. W różnych szkołach różne są „kible” (w jednych gorsze, w drugich lepsze). Postanowiliśmy pozaglądać tu i tam, oczywiście wyciągając odpowiednie wnioski z naszej wycieczki.

ZESPÓŁ SZKÓŁ ZAWODOWYCH NR 2 Ściany do połowy pokryte są białymi kafelkami. Jest siedem umywalk z ciepłą i zimną wodą. U dziewcząt ubikacja bardzo mała, ale zadbana. Nad jedną z umywalk wisi lustro, a w każdej kabinie jest kosz na śmieci. Niestety jedne drzwi są popisane (jakieś nieczytelne hieroglify).

Rozmawialiśmy z przypadkowo spotkaną szatniarką, która powiedziała nam o ubikacjach: *Ogółem są czyste choć jak w większości szkół młodzież śmieci słonecznikiem i różnymi papierkami. Pomimo tego, że są tu warsztaty, ubikacje są zadbane.* Od jednego z uczniów dowiedzieliśmy się, że ręczniki i mydła mają w swoich szafkach.

LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCE Najładniejsze toalety spośród tych, które oglądaliśmy! Remont przeprowadzono cztery lata temu. Zarówno u chłopców jak i u dziewcząt ściany pokryte są kafelkami. W każdej kabinie jest miejsce na zawieszenie nowej rolki papieru. *Super - mówi dyrektor szkoły pani Halina Bargiel. Teraz jest późno i może panie sprzątaczkę nie zdążyły wymienić papieru toaletowego, ale jest on rotacyjnie wymieniany tak jak mydło i ręczniki. Dla dziewczyn są lustra, żeby mogły się wypindryć.* Uczniowie liceum również są zadowoleni i chętnie korzystają ze swoich ubikacji.

SZKOŁA PODSTAWOWA NR 1 Tragedia! O tym, że dochodzimy do toalet informuje nas nasz nos już około pięciu metrów wcześniej. Jeden kran z zimną wodą. Nie ma papieru, mydła ani ręczników - po prostu nic. Na szczęście stoją kosze (tylko nie wiadomo po co). W muszlach pływają papiery i niedopałki papierosów. Do połowy ścian lamperia. U dziewcząt nie ma nawet lusterek, za to u chłopców brakuje 3 drzwi, a pozostałe są odrapane i popisane. Dowiedzieliśmy się jednak, że szkoła ta co roku stara się o pieniądze na remont. Niestety ich nie otrzymuje czego skutkiem między innymi jest obecny wygląd ubikacji. Być może uda się przeprowadzić mały remont w sierpniu (ale to nie pewnego).

ZESPÓŁ SZKÓŁ EKONOMICZNYCH Generalny remont został przeprowadzony, gdy dyrektorem szkoły została pani Zawadzka. Ogółem białe sprawiają dobre wrażenie. We wspólnym pomieszczeniu z

**UBIKACJE
W LUBAŃSKICH
SZKOŁACH**
(raport nieocenzurowany)



umywalkami i wielkim lustrem ściany są pokryte białymi kafelkami, a w pomieszczeniach z ubikacjami kafelki są brązowe. Papier toaletowy i mydło jest zawsze, a ręczniki papierowe tylko wtedy, gdy są na to fundusze. W każdej kabinie stoi kosz na śmieci. Panie sprzątaczkę uważają, że jest czysto, tylko niektórzy nie wiedzą do czego służą spłuczki. Niektóre dziewczęta chciałyby, aby były zamknięcia, gdyż w ogóle ich nie ma. *Są kłopoty kiedy do szkoły przychodzi klasa z drugiej zmiany, ponieważ trzeba stać w kolejkach do ubikacji i lusterek, a przerwy są za krótkie - powiedziała jedna z uczennic klasy trzeciej.*

SZKOŁA PODSTAWOWA NR 6 Ubikacje są na każdym piętrze, a remont przeszły dwa lata temu. Do połowy ścian jest lamperia w kolorze pomarańczowo-brązowym. Wszędzie po cztery krany z zimną wodą, a u dziewcząt nad jedną z umywalk wisi lusterek. Na drugim piętrze, u dziewczyn ściany i drzwi są popisane, np. *I.G + K.P* czy *Kibel to nie raj...* Młodszy uczniowie są zadowoleni choć przyznają, że nie ma mydła ani papieru, ale przecież mają to w klasach. Dla starszych natomiast papier jest rwany na kawałki, ponieważ całe rolki często były wypchane do muszli. Pani dyrektor Sawicka powiedziała nam: *Jeśli chodzi o ubikacje dziewcząt, to nie ma problemu z utrzymaniem czystości. Natomiast starsi chłopcy wymyślili sobie, że będą dewastować ubikacje, zdejmując sedesy i stawiając obok.* Kiedy zapytaliśmy o napisy na ścianach wytłumaczyła, że pojawiły się one podczas zawodów, kiedy przyszli tu uczniowie z innych szkół. Powstały wtedy napisy typu *Po roku znowu tu jestem, tylko nigdy tu nie chodziłam...*

Po zakończeniu naszej „mini-wycieczki” doszliśmy do wniosku, że największy wpływ na wygląd ubikacji ma młodzież, która z nich korzysta.

MARZENA & GOŚKA

-Dzień dobry.

-Dzień dobry, co podać?

-Poproszę czterdzieści milionów pączków.

Z pewnością zdziwiłaby Cię taka prośba. Jeżeli powiesz, że nie to i tak Ci nie uwierzę.

Żył kiedyś człowiek, który nikomu nie był potrzebny. Jego egzystencja zaliczała się do jednej z najmniej znaczących egzystencji w okolicy. Człowiekiem tym nie interesowali się nawet przypadkowi przechodnie. Jego istnienie nie było powodem żadnej wojny, ani tym bardziej wycieczki krajoznawczej na Przylądek Gullinas.

Zbigniew Zbędny - te dwa wyrazy naniesione na drzwi były jedynym zauważalnym dowodem istnienia tego człowieka. Wygląd zewnętrzny pana Zbigniewa był mniej niż przeciętny, właściwie to pan Zbigniew wyglądał zgoła nijak. Niewiele brakowało żeby Zbigniew Zbędny pewnego przeciętnego dnia przepadł w ulicznym tłumie, ale na szczęście podczas gdy szedł on ulicą, uliczny tłum pracował w Fabryce Zabawek Dla Dzieci Których Rodzice Znaczą Niewiele.

„A może popełnić samobójstwo, to byłoby tak proste, łatwe i szybkie, tak to byłoby szybkie”. Takie straszne myśli zaglądały zbyt często do świadomości Zbigniewa Zbédnego. Jednak silna wola powstrzymywała go, podsuwała zabijanie czasu. Każdy z zabijaczy czasu pozwalał przetrwać dwa, czasem trzy dni. Co by było gdyby jeden z zabijaczy okazał się nieskuteczny?

Lepiej o tym nie myśleć. Lepiej zjeść pączka, może dwa pączki, a może jeszcze więcej, może jeszcze więcej, a może zjeść czterdzieści milionów pączków, tak!, zjeść czterdzieści milionów pączków i to w ciągu czterech minut.

-Dzień dobry,

-Dzień dobry, co podać?

SILNA WOLA

-Poproszę czterdzieści milionów pączków.

-Przepraszam, nie dosłyszałam, czy mógłby pan powtórzyć?

-Tak, oczywiście. Poproszę czterdzieści milionów pączków.

-Aha, czterdzieści milionów pączków?! Proszę chwileczkę poczekać, zaraz jej przyniosę.

-Dobrze, poczekam.

Ekspedientka wyszła na zaplecze. Podeszła do telefonu. Podniosła słuchawkę. Wykręciła numer. Ktoś podniósł słuchawkę po drugiej stronie drutu.

-Słucham, szpital psychiatryczny.

-Dzień dobry, dzwonię z cukierni przy ulicy Bezsensowności. Mam tu takiego jednego psychola, który chce kupić czterdzieści milionów pączków.

-Co? Czterdzieści milionów pączków, to naprawdę jakiś psychopata, niech pani go obserwuje, albo lepiej niech pani zajmie go rozmową, że niby pączki się dopiero pieką, czy coś takiego. Ja tam zaraz przyjadę z dwoma funkcjonariuszami.

-Dobrze, spróbuję go zatrzymać w cukierni do waszego przyjazdu.

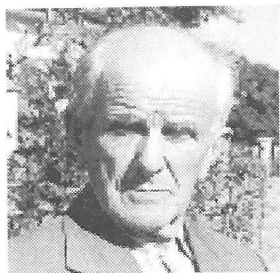
Głośny trzask opuszczanej słuchawki przeraził wszystkie słodczące. Ekspedientka rozmawiała z panem Zbigniewem. Ambulans przejeżdżał przez miasto. Na chodnikach stali ludzie. Jednym ich zajęciem było puszczenie latawców i rzucanie kamieniami w zbyt nisko przelatujące śmigłowce.

Ambulans zatrzymał się przed cukiernią. Wysiadło z niego trzech ubranych na biało mężczyzn. Wszli. Sprawne ręce sanitariuszy szybko ubrali pana Zbigniewa w kaftan bezpieczeństwa. Trzej mężczyźni wpełnęli „pacjenta” do ambulansu i odjechali.

Zbigniew Zbędny wbrew własnej woli został umieszczony w szpitalu psychiatrycznym. Po tygodniu popełnił samobójstwo.

Tomek

Paweł Rudkowski



Pamiętna Wielkanoc

(wspomnienie)

Czterdziestokilometrowa odległość do kościoła dzieliła mieszkańców Wielkiego Lasu. Zaś do cerkwi, tylko kilometrów osiem. Toteż wiele zrusykowanych polskich rodzin, znając swoje rodowe pochodzenie, wywodzące się z polskich korzeni, miało pokonywać podczas wiosennych roztopów kilkudziesięcio-kilometrowy odcinek drogi, pieszo lub konno, byli uczestnikami religijnych obrządków - w cerkwiach prawosławnych.

- Przecie Bóg jest jeden dla wszystkich - komentowano.

Tylko raz do roku matka piekła bułki pszenne na Wielkanoc (pszenica u nas nie rodziła toteż nikt jej nie siał). Siedmiogodniowy post wycisnął swoje piętno na twarzach. Żołądek każdemu przysechł prawie do grzbietu. Nawet potraw mlecznych nie godziło się jadać w tym okresie. W drewnianych niekach matka rozczynia mąkę pszenną na drożdżach i mleku na bułki. Biję tam dwa dziesiątki kurzych jaj. Ciasto rośnie w oczach, łechcąc wygłodniałe żołądki i podniebienia domowników. Suche, brzozowe drwa wesoło trzaskają w piecu. W chacie panuje atmosfera oczekiwania na dzień jutrzejszy, a jakże jeszcze odległy. Oto wyrosło już ciasto. Matka zanurza dłonie w cieście, zabierając jedną porcję, wkłada do wymurowanej masłem glinianej miski. Oj i wyrosły te bułki, wyrosły. Aż powychodziły na zewnątrz. A jakże trudno wytrzymać było do dnia jutrzejszego, aż wrócą ze święconym z cerkwi.

Po obiedzie matka ubrała się odświętnie, zawinęła w białą serwetkę kilka kraszonych jaj, szykując się do cerkwi w Moroczy na Wsiunocznuju (całonocne nabożeństwo). Postanowiła wziąć ze sobą syna Pawła (a tym Pawłem byłem ja) jako, że liczyłem wówczas jedenaście wiosen, a nigdy nie byłem uczestnikiem na Wsiunocznej. Popatrzyła stroskanym wzrokiem na starsze rodzeństwo, z myślą: z którego by wziąć skórzane obuwie i uzyć mnie. Jednakże starsze rodzeństwo wszczęło taki larum protestu, że nie wyrażą zgody. Niechaj mu tato też kupi trzewiki. Zrezygnowana matka patrząc na mnie powiada: - Choć synku, użuję cię w łapcie. Przecie nie wygonię cię. Nie ty jeden będziesz w łapciach.

Wiosna już była w pełni. Tylko szerokie rozlewiska wiosennych wód wśród moczarów,

kolorem złotym odbijały się w promieniach zachodzącego słońca. Wyszedłem z matką na drogę wijącą się wśród naszych pól i matka zatrzymując się orzekła: „Zaczekajmy na sąsiadów. Widzisz? O tam idą!

Szły tam, przeskakując z kłody na kłodę, powyrywanych kołami wozów z błotnistej ziemi, pani Stefania Uss i jej dorosły syn Oleś, pyszny i hardy nie wdający się w dyskusję z byle kim, szła pani Barbara Jakimowicz, Justyna Zaustyska z mężem Stefanem i słynny na okolicę całą krawiec Jakub Bakunowicz. A gdy mijaly strażnicę KOP-u pozdrowiły stojącego na warcie pod grzybkim wartownika słowami: - Dzień dobry!

Na co on uprzejmie odrzekł:

- Dzień dobry!

Moc ludu zebrała się w cerkwi. Na cerkiewnym placu wokół stały wozy konne i konie uwiązane przy nich. Zaś wewnątrz świątyni co stateczniejsi gospodarze i inteligencja miejscowa, siedzieli z przodu z prawej strony. Reszta pospółstwa musiała stać. Do północy przed Krucyfiksem stał Dziekan Borysewicz i czytał gromkim głosem Psalterz Dawida. Mnóstwo świec woskowych świeciło się w świecznikach ustawionych w kilka rzędów przed ikonostasem, napełniając wnętrza zapachem topionego wosku. Diakon czytał i czytał. Obecni słuchali w skupieniu tej monotonii ziewając i wielu słów i zdań nie rozumiejąc.

Młodzież natomiast wchodziła i wychodziła. W ciemności nocy pomiędzy wozami rozlegały się ciche i przytłumione piski i śmiechy dziewcząt i chłopców. Gdy dzwony cerkiewne wybiły 12-tą godzinę zwołując wiernych do wnętrza świątyni, poruszył się tłum. Rozwarły się cesarskie drzwi a spoza nich ukazał się batiuszka Własik. Wysoki, dostojny i okazały z podciętymi krótko włosami, co było w sprzeczności z tradycją. Obrzucił spojrzeniem badawczym zebrany tłum, jak gdyby szukając kogoś. Ledwo dostrzegalny uśmiech opromienił Jego twarz, dostrzegając wśród wiernych wybranek swego serca, panią młynarową.

- Chrystos Waskres! - zagrmiał potężnym basem batiuszka.

- Woistienno Waskres! - zagrmiał chór cerkiewny.

Noc ma swoje prawa. Toteż nad ranem, w cerkiewnym przedsionku po obu stronach przy ścianach, było pełno śpiących. Wielu spało na wozach, często pod konarami starych drzew wokół rosnących. Ledwo poranne słońce wyjrzało spoza czubków drzew za rzeką Moroczanką (a była ona rzeką graniczną) znów rozdzwoniły się dzwony. Śpiący zrywali się ze snu, brali swoje tobołki z przygotowanymi węń do święcenia jajkami, podążając przed cerkiew. Wierni ustawili się w dwuszeręg, kładąc przed sobą produkty do święcenia. Środkiem kroczył majestatycznie batiuszka z

kropidłem a przy nim starosta cerkiewny z miseczką z wodą. Kropił na prawo i lewo, patrząc z wyżyn swojego zawodu i wykształcenia na pochylone głowy wieśniacze, na spracowane i popękane dłonie. Owe dłonie kładły nabożnie i ze skruczą znaki krzyża na czoła i ramiona.

Ludzie powoli rozchodząc się zaczęli. Każdemu śpieszno do domu było, by sięść za stołem i wreszcie po siedmiogodniowym poście najeść się do syta. Nasza znajoma grupa postanowiła nie iść drogą okrężną by ominąć wyrwę na drodze. Znajomi z Jaśkowicz zapewniali, że woda niezbyt głęboka i przejść można. Toteż gdy doszli do przerwanej przez wodę drogi, pierwsza wyraziła obawę czy można przejść bezpiecznie prawie stumetro wyrwę pani Michałowska.

- Oj, jaka straszna woda! Jak tu przejść?

Równoległe do drogi w odległości około czterdziestu metrów, wzburzona wiosennymi wodami horoczanka. Głębokie rowy przydrożne zalane wodą mało były widoczne w jednolitym lustrze wody. Mała nieuwaga mogła życie kosztować.

- Pani Rudkowska, a może wrócimy i pójdziemy okrężną drogą? - zajęczała trwożnie pani Justyna Zaustyska.

- Bóg z tobą kobieto. Toż to my nie dojdziemy do obiadu do domów. A tam wszyscy głodni czekają na nas. Ja idę prosto - oświadczyła matka.

- Paweł, rozzuwaj się, bież łapcie i onucki pod pachę!

Sama też zdjęła obuwie. Po przeżegnaniu się każdej z nich, weszły do wody podtrzymując zakasane spódnice. Początkowo woda sięgała do kolan, lecz na środku wyrwy sięgały do pasa. Paweł szedł prawą stroną ukradkiem obserwując nagość kobiecych ud i bioder. Widokiem tym był wprost oszłamiony i zafascynowany do tego stopnia, że nie czuł jak spod pachy wysunął mu się prawy łapiec i popłynął z prądem wiosennych wód do Słuczy a może nawet do Prypeci i Dniepru. Kto wie, gdzie go poniosła wiosenna woda. Zacerwieniły się aż do fioletu nogi brodzących kobiet, przez zimną, prawie lodowatą wodę. Toteż gdy wyszły na suchy ląd, ze śmiechem i dowiepami rozcierały swoje nogi.

- Mamo, a mój jeden łapiec do wody wpadł - głosem winowajcy przyznał się Paweł.

- A jakże ty go trzymał? - skarciła matka.

Paweł wciąż rzucał ukradkiem spojrzenia uważając się kobiety, w złudnej nadziei, że może znów zobaczy to, czego jak żyje nie widział. Nogawki miał zamoczone aż do pasa toteż matka kazała mu zdjąć spodnie. Po czym je wykręciła na ile sił starczało mówiąc:

- Ubieraj!

Na lewą nogę wzuł łapiec, prawą zaś okręcił tylko onucką i w tym stanie doszedł do domu.

Paweł Rudkowski

O pierwszych lubańskich gazetach raz jeszcze



Eine gemeinnützig unterhaltende Wochenchrift
für
die Königlich Preuss. Kreis-Stadt Lauban
und ihre Umgegend.

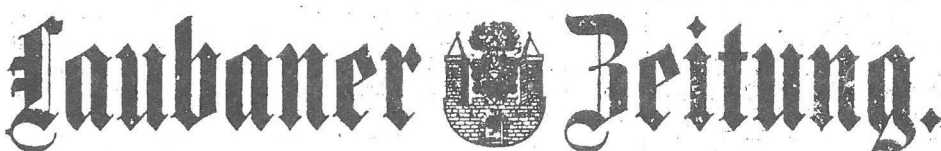
N^o 49.

Sonntag, den 3. December

1836.



N^o 49. Mittwoch, den 3. December 1851.



Amtliches Publikations-Blatt.
Täglich erscheinendes Organ für das Queistal.

Redaktion, Druck und Verlag von Alfred Ludwig in Lauban.

Die „Laubaner Zeitung“ erscheint wöchentlich am Sonntag 6 Uhr für den folgenden Tag und wird den größten Abonnenten nach bestmöglicher Beschaffenheit aus dem Druck gegeben. Belegblätter wöchentlich 1 Blatt, durch die Post 1,20 Mark. Geschäfts-Beilage: Mittelschulischer Sonntagsblatt.

Anzeigen finden in der „Laubaner Zeitung“ die wichtigste Verbreitung und wird die entsprechende Stelle ohne jeden Nachdruck mit 10 Pf. berechnet. Preis: 20 Pf. pro Jahr. Geschäfts-Beilage: Laubaner Zeitung Nr. 88.

No. 157.

Donnerstag, den 8. Juli 1909.

41. Jahrg.



W XIX wieku wydany był również przez braci Scharf trzeci tygodnik „Der Laubaner Bote” („Goniec Lubański”).

Dwudziesty wiek przyniósł nowe tytuły: „Kreis Blatt” („Gazeta Powiatowa”) wydawana w drukarni Maxa Baumeistera przy ul. Greiffenbergerstrasse 27 (obecnie ul. Warszawska) oraz „Laubaner Landbund” („Lubański Związek Wiejski”) i „Laubaner Neuesten Nachrichten” („Najnowsze Wiadomości Lubańskie”) wydawane przez Bruno Oestermana w drukarni przy ul. Zeidlerstrasse 3 (obecnie ul. Izerska). Ten tytuł przejęty został w latach 30-tych przez partyjną gazetę ze Zgorzelca „Oberlausitzer Tagespost” („Górnoluzycka Poczta Codzienna”), która codziennie zamieszczała informacje z miasta i powiatu lubańskiego.

Dodam, że wspaniałe zachowane egzemplarze przedwojennych gazet z Lubania podziwiać można w Bibliotece Górnoluzyckiej w Görlitz.

Janusz Kulczycki

Podróż autobusem do Zawidowa trwa około godziny. Mniej więcej w połowie drogi, akurat wtedy gdy ogarniać nas zaczyna uczucie nudy a głowa cięży składając się do snu, przejeżdżamy przez ciągnącą się wzdłuż drogi wieś. To Włosień, miejsce jakich wiele w okolicy Lubania. Zniecierpliwieni machamy ręką. Jeszcze pół godziny jazdy krętą drogą. Pół godziny. Gdybyśmy jednak zdecydowali się wysiąść na jednym z przystanków...

Włosień starzeje się. Widać to na każdym kroku. Wystarczy przejść się ulicą, próbować zaglądnąć do niszczejących gospodarstw. Młodzież, w większości ucząca się w pobliskich miastach, niechętnie wraca na wieś. Uprawa roli to praca ciężka, nie zawsze gwarantująca choćby dostateczne utrzymanie. Miasto oferuje więcej. Nic więc dziwnego, że coraz więcej domów nie znajduje nowych gospodarzy. Może w przyszłości przejmą je absolwenci tutejszego Zespołu Szkół Rolniczych i Liceum Zawodowego? Póki co, jednak nic nie jest w stanie odwrócić niekorzystnych tendencji. Włosień starzeje się, odchodzą ostatni z tych, których wichry drugiej wojny przygnały na ziemię zachodnie ze wschodnich. Umierają ostatni przesiedleńcy.

Nad wsią górą Czubatka. Ma dwa oblicza. Groźne i niedostępne dla nadchodzących z Lubania i Sulikowa, łagodne i przyjazne dla tych którzy nadchodzą z Platerówki. Na szczycie nie prowadzi żaden szlak. Ewentualny wędrowiec trafi nań prowadzony licznymi polnymi drogami. Trzeba tylko brać odpowiedni kierunek. Ze szczytu rozciągają się wspaniałe widoki. Na zachodzie wzrok przyciąga znajdująca się po niemieckiej stronie Landeskrona. Widać również lubańską Kamienną Górę i drugie włosieńskie

Widziane z Czubatki

wzniesienie Czapłą Górę, której nazwa wzięła się od nazwiska jej pierwszego powojennego właściciela. A wszystko to na tle potężnych Karkonoszy i nieco mniejszych Gór Izerskich. Przy odrobinie szczęścia dojrzymy Śnieżkę a już na pewno urwistą grań Śnieżnych Kotłów. Krajobraz szpeca jedynie dymiące kominy nieodległego „worka turusowskiego”, chociaż



i te dla niektórych stanowią swoistego rodzaju urbanistyczne piękno. W dole las, w przewadze iglasty, ciągnący się kilometrami aż do granic Lubania, Nowej Karczmy i Leśnej, mozaika pól, latem różnokolorowa i wreszcie w dolinie ciągnący się jak wstęga strumienia Włosień dawny Heidersdorf.

Gmina Platerówka, do której Włosień przynależał, nie obfituje w obiekty zabytkowe. Zaliczyć do nich należy pochodzący z XVI wieku spichlerz (odrestaurowany na przełomie XIX i XX wieku), kościół parafialny w Platerówce oraz ruiny kompleksu pałacowego we Włosieniu, stojące tuż przy drodze Lubań - Mikułowa - Sulików.

Pałac (p. zdjęcie) wybudowano najprawdopodobniej w drugiej połowie XVIII wieku. Z tego samego okresu pochodzi przypałacowy park, którego część, choć mocno zaniedbana, istnieje do dnia dzisiejszego.* Centralnym

punktem parku był niewielki staw, na środek którego prowadziło drewniane moło. Po stawie, w gorące letnie dni, można było pływać specjalnie przygotowanymi łodziami. Po II wojnie światowej odrestaurowany ze zniszczeń wojennych pałac przeznaczono na dość ekskluzywny hotel. Zatrzymywali się w nim głównie cudzoziemcy, zwykle byli Niemcy, przebywający do Polski w ramach tzw. turystyki sentymentalnej. Niestety, pod koniec lat siedemdziesiątych górne, drewniane kondygnacje pałacu spłonęły, pochłaniając kilka ofiar śmiertelnych. Obiektu, pomimo planów i zamierzeń, już nie odbudowano, a jego okazałe ruiny niszczą, zarastając dywanem zieleni. Podobny los spotkał pobliskie, były pałacowe oficyny, w których do niedawna miał siedzibę nieistniejący już PGR. W ich przypadku pożar zastąpiło ludzkie zaniedbanie. Do ruin nie sposób nie trafić. Widać je również z Czubatki.

Czapla Góra wznosi się łagodnie. Kulminacja przypomina przewrót, nadgryziony od południa półmisek. Porośnięty trawą i krzewami róży łagodny szczyt jest rajem dla amatorów pikników. Przybywa ich tu jednak niewiele, głównie z powodu odległości dzielącej Czapłą Górę od najbliższych zabudowań Platerówki i Włosienia. Dodać należy w formie ciekawostki, iż z owoców róży zbieranych na szczycie, ponoć zawsze udaje się znakomite wino. Z wierchołka góry, podobnie jak z Czubatki, rozciągają się wspaniałe krajobrazy. Ale o tym może następnym razem...

Podróż autobusem do Zawidowa trwa około godziny. Gdzieś w połowie tej drogi leży Włosień, miejsce jakich wiele w okolicy Lubania. Warto je zobaczyć i odkryć.

Arkadiusz Słowiński

** informacje zaczerpnąłem z opracowań „Zabytki i muzea województwa jeleniogórskiego” wydanego przez Centralny Ośrodek Informacji Turystycznej Oddział w Jeleniej Górze pod redakcją Janusza Korzenia.*

HÖRNER PRODUKCJA - MONTAŻ STOLARKI BUDOWLANEJ Z PCV

PRZEZ 40 LAT WSPÓŁPRACUJEMY Z KLIENTEM

PRODUKCJA MONTAŻ

OKIEN I DRZWI Z PCV

ZGODNIE Z ZAMÓWIENIEM KLIENTA

„HÖRNER” SPÓŁKA Z O.O.

59-860 GRYFÓW ŚLĄSKI UL. RZECZNA 30

TEL./FAX (0796) 13-245

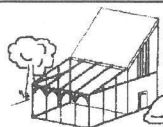
WYSTAWA CZYNNA CODZIENNIE OD GODZ 8.00-18.00

SCHÜCO
INTERNATIONAL

ŚWIADECTWO NR 1073/94

POSZUKUJEMY PRZEDSTAWICIELI HANDLOWYCH W LEGNICY, LUBANIU
ORAZ NA TERENIE WOJEWÓDZTWA LEGNICKIEGO.

OFERUJEMY KORZYSTNE ZAROBKI.



LOG-PRESS
OFICyna WYDAWNICZA
Lubań, ul.Podwale 7 tel.67-00

poleca
komputerowy
skład publikacji
gazet,
folderów,
reklamówek,
ogłoszeń,
cenników itp.
przepisywanie prac
dypłomowych

ZAPRASZAMY!

PRZEGLĄD
LUBAŃSKI Twoją gazetą!

Reklamuj się u najlepszych!

Tylko 40 gr za 1 cm²

przy 2 powtórzeniach - zniżka 20%

HISZPAN - POLAK, prawie bliźniacze dusze



Josefa de Andres Galvan, przez znajomych nazywana Pispą, jest Hiszpanką. Urodziła się w 1967 roku w Los Palmos de Gran Canaria, głównym mieście wyspy Gran Canaria, stolicy archipelagu Wysp Kanaryjskich, należących do Hiszpani. W 1993 roku przyjechała do Polski ... do Zaręby.

- Jak trafiłaś do Polski?

Pomógł mi los. Z moim przyszłym mężem spotkaliśmy się na kursie muzyki dawnej w Saragossie. Ślub wzięliśmy we Wiedniu, mieście w którym od 1990 roku mieszkaliśmy. Po trzech latach wraz z córką przeniosłam się do Polski, do Zaręby - rodzinnej wsi mojego męża.

- Zmiana miejsca zamieszkania nigdy nie jest łatwa. Czy nie miałaś trudności z przystosowaniem się do życia w Polsce?

- Nie. Polacy, dzięki swojej tolerancji i ciekawości na wszystko co „nie swoje”, zaakceptowali mnie szybko a rodzina męża pokochała - co nie ukrywam, ułatwiło mi aklimatyzację. Za to dość ciekawie wyglądała moja „polska” rodzina. To nie mąż, a rodzina, dzieci w szkołach, w których pracuje, uczyły mnie na bieżąco! Z mężem porozumiewałam się po angielsku.

- Hiszpania leży daleko od Polski, a Wyspy Kanaryjskie, to w zasadzie Afryka. Czy zauważasz znaczące różnice w sposobie życia obu narodów?

??? Chyba nie. Należymy przecież do tej samej, zachodniej i chrześcijańskiej kultury. Podobnie również podchodzimy do życia, planujemy je. Tak samo spontanicznie cieszymy się z sukcesów i smucimy z porażek jak większość Hiszpanów. Różnimy się w traktowaniu i przyjmowaniu rzeczy pochodzących z zewnątrz. Polacy są bardziej otwarci. Potraficie na przykład zrezygnować z czegoś swego na rzecz „obcego”. W Hiszpanii jest inaczej. Tam co swoje jest najlepsze, najpraktyczniejsze.

- Pracujesz w dwóch wiejskich szkołach podstawowych, w Zarębie i we Włosieniu. Uczysz języków. Co mogłabyś powiedzieć o polskich dzieciach i czym różni się szkoła polska od hiszpańskiej?

- W szkołach hiszpańskich nie obchodzi się tak wielu świąt jak w szkołach polskich, dzieci nie mają tak wielu dni wolnych od nauki. Szkoła podstawowa, podobnie jak u was jest obowiązkowa. Jednak dziecko przebywa w niej, bez względu na wysokość klasy, obowiązkowo tylko pięć godzin. Później może uczestniczyć w licznych zajęciach pozalekcyjnych, nauce: tańca ludowego, śpiewu, maszynopisania. Rodzaj takich zajęć zależy od woli dyrektora szkoły i rodziców. Różni nas skala ocen. W Hiszpanii ocenia się dzieci od 1 do 10, przy czym oceną uznawaną za mierną jest 5. Mamy więc różne skale oceny niedostatecznej. Co ciekawe dziecko, które otrzymało z danego przedmiotu 1, 2, 3 lub 4 nie jest automatycznie zostawiane w tej samej klasie, ale ma możliwość poprawienia cenzurki na egzaminie sprawdzającym, który odbywa się po wakacjach w sierpniu. I jeszcze jedno. Pomimo obowiązku nauki w szkole podstawowej dziecko, które nie chce się uczyć i rok pozostaje w tej samej klasie może być przez szkołę wyrzucone. Gdy nie znajdzie innej szkoły która by go przyjęła, może w ostateczności nie otrzymać wykształcenia podstawowego. A dyscyplina? Podobnie jak na całym cywilizowanym świecie, w szkołach publicznych uległa rozluźnieniu. Dość surowo za to wychowuje się dzieci i młodzież w licznych szkołach prywatnych. Zaś dzieci polskie w niczym nie różnią się od hiszpańskich. Tak samo uczulone są na sprawiedliwe traktowanie, podobnie podchodząc do nauki, reagują na wszelkie szkolne sytuacje.

- Jesteś niezwykle aktywna zawodowo. Z sukcesem prowadzisz szkolne chóry, przymierzasz się do nauki tańca. Czy mogłabyś powiedzieć kilka zdań na temat tej działalności?

- Uważam, że muzyka, śpiew, taniec to istotne elementy rozwoju duchowego dziecka. Ucząc śpiewu i tańca nie tylko uczą znaczenia słów ale i sposobu ich rozumienia, kreowania. Śpiew człowieka to pokaz piękna wewnętrznego, prezentacje duchowej szaty - nie zawsze widocznej na zewnątrz, namacalnej.

Sukces przychodzi po ciężkiej pracy. Prowadzony przeze mnie chór dziecięcy z Włosienia, po dwóch latach ćwiczeń, został zaproszony na występy do Leszna, Legnicy i Wrocławia. Podczas świąt wystąpimy w Karpaczu, z repertuarem pieśni hiszpańskich, angielskich a nawet argentyńskich. Drugi chór, w Zarębie dopiero rozpoczął pracę. Rozwija się jednak wspaniale, głównie za sprawą niezwykle poświecenia dzieci.

- Pytanie trudne, ale muszę je zadać. Jaka twoim zdaniem jest wieś polska?

- Taka sama jak na całym świecie. Wieś jest jak jedna wielka rodzina. Jej mieszkańcy znają się nawzajem, często komunikują, pomagają, przejmują kłopotami innych. W mieście jest to utrudnione. Bywają oczywiście zazdrości, różnego rodzaju niesnaski i plotki. Ale nie ma takiej osoby, która by była sama. Brakuje mi na wsi polskiej pełnej gamy sklepów, aptek - a najbardziej miejsca wspólnych spotkań. Kluby tej roli nie spełniają. Są zbyt hermetycznie zamknięte. W Hiszpani taką rolę pełni kościoły. Budowane są specjalne place, gdzie spotykają się całe rodziny. Tam dzieci bawią się wspólnie, matki rozmawiają a osoby starsze wspominają przy okazji gry w karty lub domino.

Podoba mi się, choć dobrze go nie znam, Włosień. Zadowolona jestem szczególnie z atmosfery panującej w tamtejszej szkole. Mam fantastycznych kolegów, troskliwego dyrektora, panią Alicję Konarzewską. Podobnie jak w Zarębie.

- Czy zamierzasz zostać w Polsce?

- Nie wiem. Na razie tak. Tutaj mam swój dom, rodzinę. A co los szykuje - kto wie? Będąc w Hiszpanii nigdy nie przypuszczałam, że w przyszłości przyjadę do Polski.

- Wy tłumacz, proszę, naszym czytelnikom, co to jest Manolo?

- To bardzo popularne w Hiszpani imię męskie i mój samochód... niebieski Trabant, który staje się czasami przedmiotem różnych żartów. Manolo nigdy jednak nie zawiodł mnie zimą. Szczególnie obecną.

- Kwiecień, to między innymi czas Świąt Wielkanocnych. Jak obchodzą je na Wyspach Kanaryjskich?

- Wielkanoc to najważniejsze katolickie święto. Nie ma jednak u nas tradycji malowanych pisanek, dzielenia się jajkiem, zajączków wielkanocnych i kurczaków. Nie wysyłamy również do siebie świątecznych kartek z życzeniami. Tradycją są

codzienne procesje. Najbardziej znane i największe zarazem, są w Sewilli. W Hiszpanii, podczas procesji, każda i parafia i jej członkowie mają zwyczaj noszenia własnego stroju o charakterystycznych kolorach. Noszona jest, koniecznie na ramionach - symbol cierpienia - figurka Matki Boskiej. Osoby, które podjęły się noszenia figurki, mają całkowicie zasłonięte kapturem twarze. W Wielki Piątek procesje trwają aż do rana. Podczas każdej procesji gra wojsko, a ludzie śpiewają, typowo wielkanocne, wywodzące się z flamenco, smutne pieśni o cierpieniu Jezusa zwane SAETA. Procesje odbywają się na ulicach miast i wsi. Gdy ktoś rozpoczyna z balkonu swojego mieszkania (koniecznie pozostając niewidocznym), śpiewa saety procesja musi zatrzymać się. Rusza po zakończeniu śpiewu. Robi to każdorazowo gdy ktoś rozpoczyna i kończy swój śpiew. W niedzielę rano biją wszystkie dzwony a ludzie spieszą do kościołów, gdzie uczestniczą w procesji Jezusa Zmartwychwstałego. Po mszy spotykają się rodzinami przy tradycyjnych, zwykłych potrawach. W Poniedziałek idą do pracy. Święta Wielkanocne trwają od Niedzieli Palmowej. Szkoda, że laicyzacja życia powoduje odchodzenie od poważnych tradycji. Wiele osób traktuje ten okres jako czas wolny - jak urlop, który najlepiej spędzić na plaży...

- Dziękuję bardzo za rozmowę.

- Ja również.

Rozmawiał Arkadiusz Słowiński.



Pobieżnie traktując, wiele miasteczek i wsi wyda nam się nieciekawymi. Wiele pozostaje jeszcze w ruinie - to pozostałość okropnej wojny światowej. Wiele rozpada się - to dziedzictwo niedbałego o kulturę socjalizmu. Dlatego spacer przez miasteczko czy wieś kończymy zbyt szybko. Tu, w regionie Górnych Łużyc turystyka nie odgrywa istotnej roli. Jest to raczej teren tranzytowy, nie dający nic znaczącego, „kulturowego”, czy „krajobrazowego”. Tędy przejeżdża się w kierunku Jeleniej Góry, Jawora albo na wędrowki w Karkonosze. Sytuację mogłyby poprawić trasy przez Przedgórze Izerskie, Północną Dolinę Kwisy i Czerwonej Wody. Lecz do dziś publikowane trasy na mapach województwa jeleniogórskiego przebiegają głównie szosami. A któryś turysta rozkochany jest w asfalcie?

Do atrakcji turystycznych należy włączyć także architekturę. Wiele ulega zniszczeniu, że pomyśleć choćby o pawilonie ogrodowym z ulicy Dąbrowskiego. Wiele nadal się rozsypuje. „To nie czas na kulturę!” - taką słyszy się odpowiedź. Czy to znaczy, że za parę lat mamy już nie podziwiać secesyjnej architektury wielu domów, zachwycających bram, kunsztownie przemyślanych fasad...

Zbliźmy się do naszej historii inaczej! Choć nie będzie to łatwa droga gdyż w historii Śląska i Górnych Łużyc nastąpiła radykalna zmiana. Dzisiejsi mieszkańcy nie rozpoznają tu jeszcze swoich korzeni, historycznie zakotwiczeni są jeszcze daleko na wschodzie. Spojrzenie w tutejszą historię wydaje się być obce i pełne jest wielorakich problemów. Ale dlaczegożby nie przyjmować historii tak, jak została spisana?! Przejedźmy drogą archiwów, wiele z nich się zachowało. Duża część zbiorów lubańskiego archiwum jest pełna tych świadectw. Także Archiwum miasta Görlitz zawiera wiele niespodzianek i wiele czasu zabierze ich opracowanie.

I spojrzcie - te dziś tak nieciekawe miasteczka i wioski nabierają życia i kształtów. Wiedza historyczna ubogaca architektóre, o ludzkich losach opowie na, obraz, inskrypcja kamień. Nasz spacer nabiera barw, przez ulice i zaułki idzie z nami średniowieczny rycerz, pogromca kacerzy, kupiec. Tak można przeżywać miasto czy wioskę na wielu poziomach czasu. I naprawdę warto zatrzymać się w tym miasteczku, w tej wiosce, w tym właśnie, naszym czasie. Na dłużej niż tylko pobieżne spojrzenie. Wiele już napisano o Lubaniu gdyż ten był obok Zgorzelca, Jeleniej Góry, Bolesławca i Żytawy ważnym centrum gospodarczym, handlowym i kulturowym. Zwróćmy teraz uwagę na inne, mniejsze miejscowości wokół centrum.

Na głównej drodze między Lubaniem a Jelenią Górą leży wieś Olszyna. Już jej niemiecka nazwa - Langenoels - zdradza jej wygląd. Jest długa i jadącemu przez nią wydaje się nie kończyć. Aż 9 kilometrów dzieli krańce wsi, dwie godziny marszu dzieli pierwszego sąsiada od ostatniego. To sugeruje, że powstała na przełomie XII i XIII wieku, gdy wielu Turynczyków, Saksonów i Frankonów wyruszyło na wachód. Pola, lasy, rzeki i jeziora obiecywały lepszą przyszłość niż przeludnione tereny dzisiejszych środkowych Niemiec. Wyruszyli na wezwanie śląskich i czeskich książąt, budowali domostwa po obu stronach rzeczek i potoków. Tak też było w Olszynie.

Niejaka Elżbieta miała założyć tę wieś. Niemiecka nazwa Langenoels wzięłaby się od „Długiej Elzy”. Może to wskazywać na imię lokatora wsi (tak jak Henryków - wieś Henryka), choć jednak, nie uchybiając wartości kobiet, z tych czasów nie znamy żeńskich lokatorów. Tak więc założenie wsi przez rzeczoną Elżbietę należy z całym prawdopodobieństwem zaliczyć do legendy. O początkach wsi nic nie wiemy, brakuje dokumentów i kronik. Tak lubiane spory o to, czy powstało osiedla niemieckie, germańskie, polskie czy słowiańskie są bezprzedmiotowe. Nikt nie pytał w X - XII wieku o narodowość, decydowało jakim kto był.

Pewne jest to, że tak jak jest i dzisiaj, Olszyna była wsią na drodze handlowej między Lubaniem a Jelenią Górą. Istnieją domysły, że wpięrow osiedlili się tutaj mnisi (to samo mówiono o Sulikowie) ale dokumenty tego nie potwierdzają.

Musiał minąć czas aż do 1440 by Olszyna pojawiła się w dokumentach, czarno na białym. Oczywiście nie nastąpiło to nagle, do tego czasu wieś rozwinęła się do rozmiarów jakie dzisiaj przedstawia. Wymienia się już w dokumencie pola, łąki, ogrody, zabudowania, mieszkańców. Już wtedy wieś była własnością rodziny Uechtritz. Nie trzeba dodawać, że wiara przybyła wraz z przesiedleńcami z Turynгии i Frankonii a w jednym z dokumentów gryfowskich z 1314 roku wymieniany jest olszyński kościół.

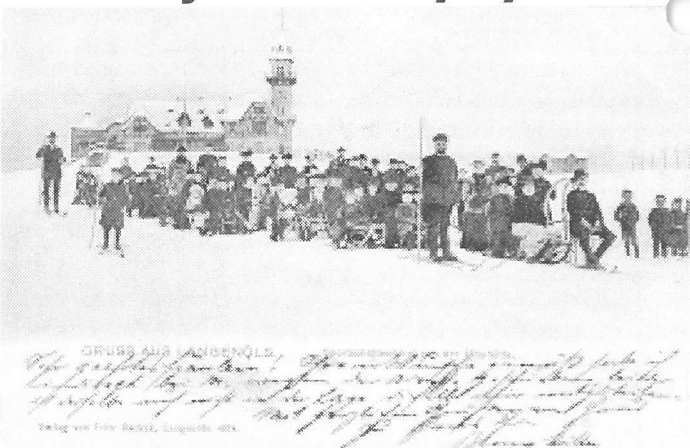
Pięć lat później przybył do Olszyny książę Henryk Jaworski. Obowiązkiem lennika było pana swego godnie przyjąć. A książę przybył aby potwierdzić swe prawa do Górnych Łużyc. Ponieważ Waldemar Brandenburski zmarł bezpotomnie, pojawiła się możliwość przejęcia tych ziem, z czego Henryk Jaworski skorzystał. Tu w Olszynie został odpowiedni dokument spisany i opieczętowany. Lubań i Łużyce zostały przyłączone do Śląska. Zresztą nie na długo.

W rok później w 1320 książę był tu jeszcze raz po drodze do Lubania, gdzie erygował istniejący do dzisiaj Klasztor Świętej Magdaleny.

Książę przekazał też niektóre tereny rodzinie Uechtritz i potwierdził ich prawa do Olszyny. Cała wieś (wykluczając niewielkie wyprzedaże) należała do tej rodziny do 1746 roku. I choć tytuł własności nie ulegał zmianie, to historia wsi nie oszczędzała.

Na początku XV wieku wtargnęli na Łużyce husyci i spustoszyli wszystko co napotkali na drodze. Nie ominęli też Olszyny, takie nazwy jak Pole Straconych, Piekło, Szubieniczna Góra przypominają ten okrutny czas. Życie jednak musiało trwać dalej, dokument lokacyjny z 1440 roku potwierdza bujny rozwój rzemiosła. Wymienia się hodowców bydła, owiec, rybaków, młynarzy, myśliwych, pszczelarzy, piwowarów i tkaczy...

Z dziejów Olszyny (cz.I)



Jedna z pierwszych olszyńskich kart pocztowych (1905)

Niepokoje przyniósł znów wiek XVI wraz z reformacją. Proboszcz jeszcze w dokumentach z 1513 i 1521 wymieniany jako nieżonaty już w 1523 występuje z żoną. Duża część olszynian wkrótce po ogłoszeniu też przez Lutra przyjęła „nową” wiarę.

Przez niemal 100 lat pomiędzy katolikami i ewangelikami panował pokój. Wybuch wojny 30-letniej zakończył ten okres - dragoni Liechtensteina najechali Olszynę i zagrozili śmiercią tym, którzy wzbraniłi się nawrócić. Olszyna wiele ucierpiała od okrucieństw wojny, wilków(!) i zarazy.

Po podpisaniu pokoju westfalskiego Olszyna miała być katolicka. Pastora wypędzono. Zamieszkał w Lubaniu, gdzie był kościół dla mieszkańców Olszyny wyznania ewangelickiego. Przynależność do tak zwanego kościoła granicznego była obowiązkowa.

W tym też czasie rzemiosłem przeważającym stało się tkactwo, a rynkiem zbytu Gryfów i Lubań. Niepokoje religijne zakończyły się ostatecznie wraz z podpisaniem w 1707 Konwencji w Altranstaedt. Ewangelik nie był odtąd uważany za „heretyka”.

Ale, już w 1740 roku wieś przeszła spod habsburskiego pod pruskie panowanie. W okresie przejściowym wieś niemało ucierpiała od austriackich i pruskich patroli. W 1742 można było zbudować długo oczekiwany dom modlitwy. Katolickiemu nauczycielowi pozwolono pozostać w charakterze dzwonnika. Pastor Seliger pierwszy raz od 88 lat wygłosił protestanckie kazanie. Wraz z pastorem przybył też nowy nauczyciel o nazwisku Gottlieb Wagner.

Dopełniło się też 400 lat trwające prawo własności rodziny von Uechtritz. W kilku latach, w wyniku bezwzględnych zarządzeń wszystkie dobra, pola, i prawa przeszły w posiadanie rodzin von Schöneich, von Schmieltow, von Doebuschuetz, Tecklenburg, von Reichenbach i innych. O tym, jak dalek toczyła się historia, jak rozwijało się rzemiosło - w następnym numerze.

Michael Platzer

tłumaczenie: A. Pietrzykowski

Rano udałem się taxi na lotnisko. Siedząc obok kierowcy, moja prawa noga często i niekontrolowanie chciała naciskać nieistniejący hamulec. Na Malcie obowiązuje ruch lewostronny. Rzeźba terenu jest bardzo urozmaicona, górzysta, ulice są strome, wąskie i kręte. Chwilami odczuwałem duży lęk. Polskość była widoczna również na ulicach. Często przewijały się Fiaty 126p. lecz z kierownicą z prawej strony.

Po wylądowaniu w Warszawie było o wiele chłodniej niż nad M. Śródziemnym.

W 1962 r. w nadmorskim pasie Cyrenajki, (północno-wschodnia część Libii) w okolicach bardzo starego miasta Barka, pamiętającego jeszcze czasy greckie, nastąpiło duże trzęsienie ziemi. Miasto zostało poważnie zniszczone. W tym czasie krajem rządzi król IDRYS I, a główne bogactwo - ropa naftowa jest już eksploatowana na dużą skalę przez różne amerykańsko-angielskie spółki naftowe. Libia posiadała już dużo pieniędzy w swoim skarbcu. Władze ogłaszają międzynarodowy przetarg na zabudowanie nowego miasta od podstaw. Zgłasza się kilkadziesiąt firm z całego świata. Po przyjęciu wszystkich ofert, ku zdziwieniu i zaskoczeniu



Moje wspomnienia z Afryki (III)

wszystkich zainteresowanych (podobno najbardziej zaskoczona była firma wygrywająca przetarg), wygrywającym okazuje się polska firma budowlana - BUDIMEX.

Firma ta w 1965 r. zaczyna budowę miasta, które dziś nosi nazwę El Merdż. Wznosi osiedla mieszkaniowe, szkoły, budynki administracji państwowej, szpitale, przychodnię. W końcowej fazie wzniesiono nawet meczet. Przed rozpoczęciem prac, w szybkim tempie wybudowano duży kamp dla 2000 ludzi i otwarto dużą kopalnię kruszywa w odległej o 7 km od budowanego miasta miejscowości SHALOON. Na wspomnianym kampie zamieszkiwali w latach 80-tych mieszkańcy Siekierczyna: J. Szatkowski, R. Lasota, P. Aktanarowicz, S. Szatkowski.

Sława Polaków rośnie a prace przez nich wykonane są pozytywnie oceniane przez władze arabskie. Poza tym w tym czasie był fantastyczny przelicznik USD na złotówki dla posiadających USD. Sprzyjało to zawieraniu nowych, coraz większych kontraktów. BUDIMEX ze względu na duży rozmiar robót, nie może już sprostać swoim kontraktom. Bierze jako podwykonawcę Poznański Kombinat Budowlany. Buduje setki gospodarstw rolnych i 2 tysiące farm w całym pasie nadmorskim, jak również na terenie pustynnym w Trypolitanii, (północno-zachodnia część Libii) Ab-Urban i Al-Azzizjja (w rejonie tego drugiego miasta zanotowano

najwyższą temperaturę na świecie w czasie dnia). Dociera nawet w rejon SEBHJ (900 km na południe od M. Śródziemnego) - Quatrum. Za Budimexem wkroczył do dziś istniejący POLIMEX-CEKOP, kojarzący się z wcześniej wspomnianym „lekarstwem na amebę”, gdyż zakazany alkohol często jest nazywany „Cekopem”. Buduje on duże zbiorniki na wodę, paliwa płynne, cementownie, elektrownie. Pod koniec lat 70-tych Budimex wraz z niemiecką firmą wybudował największą elektrownię w Libii w AL KHOMS.

Kamp dla 1000-osobowej załogi budowlanej znajdował się w najbliższym sąsiedztwie słynnej starożytnej Leptis Magny. Pozostałości po kampie istnieją do dziś lecz budynki znajdują się w stanie nie nadającym się do dalszej używalności. Również w mieście tym stacjonowała baza GEOPOL-u, gdzie polscy geolodzy zatrudnieni byli przy poszukiwaniu złóż mineralnych. W okolicy tej wybudowano wg polskiego projektu 2 cementownie, w których do dziś pracują Polacy. Również budowę odcinka autostrady EGIPCI - TUNEZJA między Zliten a Al Khoms nadzorował inż. Umlawski z Wrocławia. W połowie lat 80-tych założono tu bazę DROMEX-u, gdzie przebywałem w latach 1993-1995. Wiele szpitali było obłożonych przez polską załogę, począwszy od Tadruku, Dreny, Bengazji, Sirt, Zliten, Trypolisu, Zawii jak również w głąb kraju.

W najlepszym okresie liczba Polaków pracujących w Libii wyniosła ok. 15 tysięcy (początek lat 80-tych). Dziś pracuje tu około 700 osób, najczęściej na prywatnych kontraktach (poza Dromex-em i Polimex-em).

Również w najlepszym okresie wielu Libijczyków przyjeżdżało do Polski. Zdobywali wiedzę w wielu kierunkach: medycznych, lotniczych, samochodowych, wojskowych, chemicznych, ukończyli technika kolejowe, między innymi w Poznaniu. W połowie lat 70-tych Budimex dostaje kontrakt na budowę dróg o łącznej długości 800 km we wschodniej części kraju. Firma ta nie jest wyspecjalizowana w tych pracach i wprowadza do Libii warszawski DROMEX jako podwykonawcę. W tym momencie zaczyna swą działalność późniejsza, największa firma realizująca wiele tysięcy km dróg o świetnej jakości.

Jan Gałus

Więści z Olszyny

Szkoła w Bożkowicach

W „PL” nr 2 (50) z lutego w notatce dotyczącej szkoły w Bożkowicach znalazły się dwa błędy o czym poinformował naszą redakcję jeden z mieszkańców tejże wioski. W szkole nie uczy się siedmioro a jedenaścioro dzieci (w przyszłym roku szkolnym ma ich być jeszcze więcej). Na koniec zebrania, jakie odbyło się 14.02. głos zabrał sołtys Bożkowic pan Tadeusz Rajczakowski. Podał on wniosek do przegłosowania czy szkołę zamknąć czy nie. Wszyscy mieszkańcy wioski, uczestniczący w zebraniu, byli za utrzymaniem szkoły. Co będzie z nią dalej - jeszcze nie wiadomo.

Isabella Ślęk



50 LAT PLACÓWKI

OPIEKUŃCZO - WYCHOWAWCZEJ W LEŚNEJ (CZ.II)

W roku szkolnym 1961/62 w placówce wydarza się wypadek. Na jeziorze tzw. skalistym utopiła się wychowanka Irena Sztuj, uczennica VII klasy. W związku z tym faktem obecny kierownik rezygnuje z funkcji.

Kierownictwo placówką obejmuje 01.09.1962 r. **J. Kleniewski**, były dyrektor PDDz w Chełmie. Do pracy z dziećmi przychodzą nowi wychowawcy: **A. Kleniewska**, **E. Cichopek**, **K. Wasiak**, **J. Puzyniak** a ze starszych wychowawców pozostają: **A. Gdula**, **St. Zajac**, **M. i S. Straszak**, **M. Jędras**.

Praca odbywa się w czterech grupach wychowawczych. Do placówki zostaje skierowana duża ilość chłopców przerosniętych wiekiem. Trudności wychowawcze w pracy z młodzieżą doprowadzają do ciągłych rezygnacji z pracy wychowawców. Następuje okres ciągłych zmian na tych stanowiskach.

1963 r. we wrześniu placówka otrzymuje imię kaprala Wiktora Hapunika nadane przez ŁBWOP w Lubaniu. Od tej daty rozpoczyna się ciągła współpraca z wojskiem.

Z uwagi na ciągłe zmiany zachodzące na stanowiskach kierowniczych i wychowawczych w ostatnich 6 latach nastąpiły nadmierne zaniedbania natury pedagogicznej, wychowawczej, gospodarczej i administracyjnej w placówce do tego stopnia, że władze oświatowe stanęły przed problemem co począć dalej. Nowi kandydaci na stanowisko kierownicze po zapoznaniu się z działalnością placówki rezygnowali.

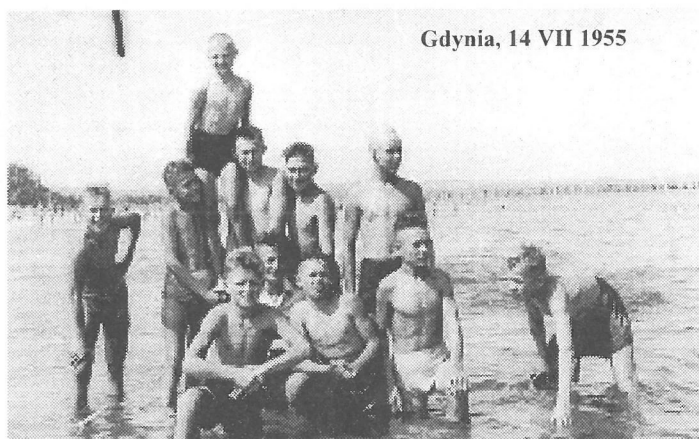


Rok 1967 przynosi dwa ważne wydarzenia w historii tej placówki. mianowicie popełnia samobójstwo jeden z dobrych wychowanków zabierając przyczynę tej śmierci ze sobą. Drugie wydarzenie to ŁB WOP w Lubaniu bierze pod opiekę wychowanka **Henryka Branta**, ucznia klasy IV, mianując go „*Synem Pułku*”. Heniek otrzymuje książeczkę mieszkaniową oraz specjalnie uszyty mały mundur. Jest ciągle pod opieką wojska. Po ukończeniu ZSZ tu odbywa służbę wojskową i pozostaje w pracy jako pracownik cywilny. Pracuje do dzisiaj.

W roku 1971 w lutym powstaje piąta grupa złożona z dzieci przedszkolnych. Wychowawcą tej grupy zostaje **B. Wawrzyniak**. Zajęcia z dziećmi odbywają się na miejscu, a w późniejszym czasie w przedszkolu PGR.

W roku 1972 pracę podejmuje w charakterze wychowawcy **J. Adamska** (pracująca do dzisiaj). 1980 r. przynosi likwidację grupy przedszkolnej. Pozostałe dzieci włączone zostają do pięciu grup wychowawczych. Od tej pory prowadzony jest nowy system grup koedukacyjno-rozwojowych, (tj. dzieci od lat 3 do usamodzielnienia). W tym okresie przeprowadza się również modernizację pomieszczeń w budynku przystosowując je do spełniania funkcji mieszkania rodzinnego, wyposażonego w sypialnię, kuchnię, toaletę, łazienkę oraz pokój gościnny. W związku z tym powstają grupy też systemu rodzinkowego. W tym czasie wymieniono prawie 100% sprzętu pomieszczeniowego i ogrodzono cały teren. Następuje również pewna stabilizacja przydziału stałych wychowawców do poszczególnych grup. W zakresie wychowania stawia się na tzw. wychowanie przez pracę. Zaczyna również powstawać system samorządności wychowanków w domu. Tu nasza placówka zajmowała czołowe miejsca na sejmikach rad dziecięcych województwa jeleniogórskiego.

W roku 1975 rozpoczyna pracę grupa nowych wychowawców: **K. Kurowska**, **Wł. Dębska** i **D. Andrzejewska**.



Gdynia, 14 VII 1955

W dniu 01.01.1965 r. funkcję kierownika obejmuje były wychowawca **Stefan Straszak** pracujący w tej placówce od 01.07.1955 r., a kierujący ją do 30.04.1984 r.

Następuje okres wyjątkowo intensywnej na wszystkich odcinkach pracy. Efekty były różne. Zdarzały się wzloty i upadki, ale była również wiara w to, że przy dobrych chęciach i dużym zaangażowaniu wszystkich można placówkę wyprowadzić z zaniedbań i stworzyć dla dzieci właściwe warunki.

Największym problemem był jednak brak środków finansowych na doposażenie obiektu. Drugi problem to przywrócenie równowagi w dziedzinie wychowania i zdyscyplinowania całej załogi.

W sierpniu 1965 r. przystąpiono do odnowienia wszystkich pomieszczeń. Prace prowadzone były przez samych wychowanków pod nadzorem kierownika systemem gospodarczym. W ciągu 12 dni zakończono prace. Zakupiono również 30 brakujących poduszek i wymieniono część pościeli. Jesienią tego roku zagospodarowano przy pomocy starszych chłopców otoczenie budynku. Nawieziono ziemię i wykonano klomby i rabaty.

W 1966 r. pracę rozpoczyna w charakterze wychowawcy **Magdalena Wieczorek**, (pracująca na tym stanowisku do chwili obecnej).

Od 01.09.1966 r. w placówce wprowadza się stopniowe zmiany w grupach. Tworzy się po raz pierwszy grupę systemu koedukacyjnego.

Grupa ta składa się z młodszych chłopców i dziewcząt. Dzieci prowadzone są przez dwóch wychowawców od chwili przyjęcia do chwili usamodzielnienia. Była to grupa eksperymentalna. W oparciu o ten system w roku 1973 wszystkie grupy przechodzą na pracę koedukacyjną.

W latach 1965-68 następuje ponownie wymiana kadry wychowawczej. Przychodzą nowi ludzie. Prace w charakterze wychowawców rozpoczynają: **K. i L. Wojciechowsy**, **Wł. Maurek**.





Z kronik placówki

Z wielkim wzruszeniem i zadumą obejrzałem odnowiony swój dom, dom dziecka w Leśnej, którego byłem wychowankiem w latach 1947-49. Pięknie wygląda teraz otoczenie budynku, jest dużo zieleni, czysto dookoła, widać jak zadbano o dom i wychowanków.

Dom Dziecka w Leśnej umożliwił mi ukończenie szkoły podstawowej w 1947 roku (w Leśnej), dzięki czemu później łatwiej mi było uczyć się w gimnazjum i liceum, a następnie ukończyć studia wyższe na Uniwersytecie Jagiellońskim oraz Uniwersytecie Warszawskim. Zostałem dziennikarzem, byłem konsulem PRL w Chicago (USA), obecnie jestem impresario, zajmującym się wysyłką za granicę różnych zespołów muzycznych, filharmonii itp.

Życzę moim koleżankom i kolegom z Domu Dziecka im. kpr. Wiktora Hapunika postępów w nauce, ukończenia nie tylko szkoły średniej, ale i studiów wyższych, tak jak my, wasi poprzednicy.

14.05.1982 r.

Czesław Mazurek

W roku 1976 tworzy się pierwszą drużynę harcerską. Zajęcia te dawały wiele ciekawych przeżyć dla wychowanków. W tym samym roku powstaje zespół muzyczny prowadzony przez Waltera Straszaka. Zajęcia odbywały się na sprzęcie zakupionym przez LZPB w Lubaniu. Zespół odnosił liczne sukcesy podczas różnych występów w Jeleniej Górze, Leśnej i na innych przeglądach muzycznych. Do najbardziej aktywnych wychowanków w tej dziedzinie należeli: **I. Wiśniewska, B. Wojtas, B. Wiśniewski, J. Piotrowicz, B. Świesiulski, M. Piątkowska**. W czasie pracy opiekuńczo-wychowawczej podejmowano wiele działań w zagospodarowaniu czasu wolnego. Dobre efekty dawały koła zainteresowań: modelarskie, sportowe, hafciarskie i kulinarne prowadzone przez wychowawców; **L. i K. Wojciechowskich, M. Straszak, B. Wawrzyniak**.

Jednocześnie należy zaznaczyć, że placówka od 1970 r. oprócz wychowania dzieci zajmowała się 10 ha gospodarstwem rolnym. W tym



okresie dużo czasu poświęcono pracy w tym gospodarstwie i ogrodnictwie. Koszono trawę na siano, zbierano zboże, uprawiano ziemniaki, hodowano 3 krowy i do 20 sztuk trzody. Prace te wykonywali głównie pracownicy i wychowankowie. W związku z obniżeniem się wieku dzieci część ziemi w 1971r. przekazano dla PGR.

W roku 1982 pracę jako wychowawca rozpoczyna **M. Ogrodowicz**, a w 1982 **W. Straszak**. W 1984r. po odejściu na emeryturę byłego dyrektora, funkcję kierowniczą przejmuje **K. Kamińska**. W okresie tym placówka przechodzi gruntowne prace remontowe i modernizacyjne w części gospodarczej jak i mieszkalnej. Następuje wymiana zniszczonego sprzętu na nowy. Od 1986 następuje systematyczna likwidacja PDDz i tworzenie docelowo **Ośrodka Szkolno-Wychowawczego** dla młodzieży niedostosowanej społecznie.

Na bazie zlikwidowanego Zakładu Wychowawczego w Pobiednej tworzy się pracownię krawiecką i dziewiarską. Wraz z tym faktem do pracy przychodzą nowi ludzie: **J. Szkoda, M. Murmyło i B. Wichlacz**.

W roku 1989 w związku z przejściem na emeryturę dyrektorki funkcję tę przejmuje **J. Surowiec**, który zarządza placówką do chwili obecnej.

Dzisiaj praca przebiega w czterech grupach koedukacyjnych. Młodzież uczy się na miejscu i jednocześnie odbywa praktykę zawodową na kierunkach dziewiarski, krawiec, kucharz-kelner oraz gospodyni domowa. Placówka jest przeznaczona dla 52 wychowanków w wieku od 14 lat do ukończenia ZSZ i osiągnięcia pełnoletności. Kadre pedagogiczną stanowią: kierownik internatu **T. Kęska**, pedagog **K. Stanuch**, wychowawcy **M. Wieczorek, B. Wawrzyniak, J. Adamska, M. i W. Straszak, U. Siatka, A. Kulak, J. Poźniak**. Nauczyciele: **R. Iwanowska, M. Kazan,**



B. Krukowska, T. Sawicz, M. Murmyło, M. Czuchryta, M. Bojczuk, J. Grzywo-Dąbrowska, E. Surowiec, F. Wołowicz i P. Zajdel.

W okresie tym placówka nasza podała rękę 1080 wychowankom. Czy dużo? Czy mało? Wydaje mi się, że jest to ogromny wysiłek ludzi tam pracujących w dziele wychowania młodego pokolenia, które w swoim życiu kiedyś nie z własnej winy natrafiło na problemy życiowe.

Walter Straszak



Henryk Brant (z lewej) jako syn pułku uroczystie otrzymał książeczkę mieszkaniową (1967). Dziś nadal pracuje w Łużyckim Oddziale Straży Granicznej w Lubaniu.

Warto przeczytać



Księgarnia przy ul. Spółdzielczej w Lubaniu poleca:

John Brookes - „Wielka Księga ogrodów” - czyli wszystko, co warto wiedzieć, aby stworzyć ogród swoich marzeń. Każdy, kto przeczyta tę książkę, na pewno zapraśnie udoskonalić swój ogród - Graham Rose. Najlepsza, najbardziej wyczerpująca książka o zakładaniu ogrodów. Każdy w niej znajdzie coś dla siebie - Frances Perry.

Dagmar v. Cramm - „Bufety”. Pełne fantazji bufety na każdą porę roku! Wiele jest okazji, żeby zaprosić rodzinę, przyjaciół, znajomych lub kolegów. Czy to święto rodzinne, herbatka, przyjęcie w ogrodzie, czy też szampańskie śniadanie - bufet jest zawsze mile widziany. Umożliwia gospodarzom nieskrępowane wspólne biesiadowanie. Ta książka pomoże Wam wszystko perfekcyjnie zaplanować i przygotować. Od zaproszeń i dekoracji stołu, poprzez harmonogram prac, rady w jaki sposób przyspieszyć przygotowania, aż po wspaniałe przepisy. Wielka ilustrowana książka kucharska o nowym sposobie podejmowania gości. Każdy przepis ilustrowany jest barwną fotografią.

Annelorie i Hubert Bruns, Gerhard Schmidt - „W zgodzie z naturą. Twój ogród.” Podręcznik naturalnego ogrodnictwa. Każdy zamilowany ogrodnik, który naprawdę szanuje życie przyrody, albo uczy się tego szacunku, znajdzie w tej książce wiele przystępnych i praktycznych wskazówek dotyczących ekologicznej pielęgnacji ogrodu. Książka zawiera ponad 1000 rysunków, które w połączeniu z przejrzystym językiem tekstu zachęcają do uprawiania naturalnego ogrodu.

Jan Tomkowski - „Literatura Polska”. To książka dla tych co nie lubią się męczyć. Dla rozłargnionych i zropaczonych, którym ciągle mylą się nazwiska tytuły i epoki. Dla czytelników przyzwyczajonych do szybkiego podawania informacji. Podręcznik do błyskawicznej nauki, zwłaszcza dla miłośników komputerów, MTV i kolorowych magazynów. Książka dla każdego! Dla uczniów, maturzystów, kandydatów na studia, dla studentów jako „ostatnia deska ratunku” lub rodzaj wstępu do poważniejszych lektur, dla nauczycieli i tych co lubią być poinformowani. Najprostsza synteza literatury polskiej!

Przegląd sprzedawców „Przeglądu”



Prezentujemy kolejnych sprzedawców „PL”, tym razem ze sklepu spożywczego pana Adama Ziółkowskiego w Leśnej-Smolniku. Razem z nim pracują: Agnieszka Berlińska (sprzedawca), Ewa Krajewska (ucz. kl. II ZSZ) z Grodnicy i Wioletta Kukielfa (ucz. kl. III ZSZ) z Kościelnika. Sklep działa od 91 roku, czynny w pn-pt (w godz. 7-17), soboty (7-15) a także w niedziele (w godz. 10-14). W sklepie p. Adama nasze pismo rozchodzi się znakomicie! I duża w tym zasługa całego personelu. (js)

Tak być powinno...

Z zapisu dyżurnego KRP w Lubaniu: Anonimowy rozmówca telefonicznie powiadomił o rozbiciu szyby w sklepie przy ul. Żymierskiego w Lubaniu.

Może ktoś chciałby zbagatelizować tę informację. Nie uczynił tego dyżurny KRP i niezwłocznie w rejon ul. Żymierskiego skierował patrol zmotoryzowany, który zatrzymał mężczyznę usiłującego dokonać kradzieży z włamaniem.

Dzięki anonimowemu mieszkańcowi Lubania ujęto przestępcę. Taka postawa jest godna uznania. Jest pożądana z punktu widzenia interesu społecznego. Społeczeństwo naszego miasta rozumie potrzebę współpracy z policjantami w zakresie zwalczania przestępczości. Dowodem w tej sprawie jest zatrzymanie 7 przestępców w marcu przez obywateli bezpośrednio lub przez policjantów po informacji podobnych do wyżej cytowanej.

Każdemu uczciwemu człowiekowi spokój i bezpieczeństwo publiczne „leży na sercu”. W naszym wspólnym interesie leży potrzeba stworzenia frontu oporu przeciwko przestępcom. Zdarza się, że coś słyszymy, widzimy

Kronika

policyjna



- **W nocy z 26 na 27. 03.** dokonano kradzieży z włamaniem do PHU „AGROMETAL” w Lubaniu. Sprawcy tej kradzieży „przeniknęli” do jednego z pomieszczeń korzystając z okna, które „pozbawili” kraty. Skradli przewód miedziany spawalniczy. Podjęte czynności dochodzeniowe doprowadziły do ustalenia sprawców tego czynu i zatrzymania ich.

- **W dniu 25.03. przy ul. Dworcowej w Lubaniu** „ktoś” dokonał podpalenia kiosku „małej gastronomii”. Spłonęła częściowo konstrukcja kiosku, zniszczeniu uległo jego wyposażenie.

- **W nocy z 22/23. 03. w Olszynie** „ktoś” wyłamał drzwi garażu, z którego następnie skradł Fiata 126p.

- **W dniu 27.03** dokonano kradzieży z włamaniem do piwnicy w bloku przy ul. Al. Niepodległościowej w Lubaniu. Sprawcy weszli do pomieszczenia poprzez okno wyjmując części szyby z ram okna. Skradziono wykładzinę podłogową i armaturę sanitarną. Pamiętajmy o właściwym zabezpieczeniu piwnic!

- **W dniu 21.03. na Osiedlu „Piast”** patrol policyjny zatrzymał dwóch nieletnich chłopców (15 i 13 lat), usiłujących dokonać kradzieży z włamaniem do samochodu osobowego. Wskazali miejsca i pojazd, których włamali się! Było tych miejsc osiem! Była godzina 3.30...

- **W dniu 19.03.** z terenu posesji przy ul. Rybackiej skradziono rower górski. Amator cudzych rowerów zdołał dojechać do centrum Lubania, gdzie na ul. Mikołaja musiał zejść z roweru i oddać go policjantom. Szybkość zgłoszenia przestępstwa = szybkości podjęcia działań przez policjantów = większej szansie zatrzymania sprawcy przestępstwa!

- **W dniu 13.03.** do zaparkowanego autobusu przy ul. Wrzosowej „wszedł” nietrzeźwy żołnierz - „kierowca”. Kierowca tego pojazdu zauważył go, jak manipulował przy kierownicy. Został zatrzymany i przekazany Żandarmerii Wojskowej.

- **W dniu 7.03.** dokonano kradzieży z włamaniem do magazynu Zakładu Rolnego w Radostawiu. Przecięto kłódkę, otwarto drzwi i skradziono części zamienne do maszyn rolniczych. Oznaka wiosny?

- **W dniu 11/12. 03.** na terenie posesji przy ul. Głównej „ktoś” włamał się do garażu. Wykorzystał niesprawność techniczną okna, co pozwoliło mu na „ciche” jego otwarcie. Z samochodu w garażu skradziono radioodtwarzacz.

- **W nocy 6/7.03.** w Biedrzychowicach dokonano kradzieży z włamaniem do sklepu spożywczego. Skradziono alkohol i artykuły spożywcze. Podjęte działania przez olszńskich policjantów doprowadziły do zatrzymania trzech mężczyzn podejrzanych o dokonanie tej kradzieży z włamaniem. Część łupu odzyskano.

- **W dniu 21.03.** w Platerówce zdarzył się nieszczęśliwy wypadek. Mężczyzna pompował koło samochodowe. Od felgi odskoczył pierścień i uderzył w pompującego. Człowiek ten zmarł.

podkom. Henryk Rogacki

i ..., obojętnie przechodzimy obok np. nieletnich usiłujących dokonać włamania do samochodu. Przechodzimy obok nich nawet z poczuciem ulgi, że to nie nasze auto. Prawda jest jednak inna ... Brak reakcji (choćby anonimowy telefon „997”) wzmacnia w przestępcy poczucie bezkarności, czyniąc go z dnia na dzień coraz bardziej zuchwałym.

Innymi słowy ... pomagamy przestępcy a jednocześnie boimy się utraty swojego samochodu. *Dziś okradli Kowalskiego, jutro być może okradną „obojętnego”.*

Nie staramy się wmówić komukolwiek, że zabezpieczenie bezpieczeństwa, spokoju publicznego nie jest obowiązkiem policji. **Zrozumieć jednak musimy, że żadna policja nie jest w stanie wywiązać się ze swych obowiązków wobec społeczeństwa bez jego poparcia.**

Niemożliwym jest, aby w każdym miejscu i czasie był policjant. Na dodatek aktualne możliwości policji ograniczane są przede wszystkim sytuacją ludową.

Na marginesie ... W Anglii społecznie napiętnowany jest ten, kto nie reaguje na przestępstwa, zachowania ludzi podejrzane zachowujących się. W jedność siła!

podkom. Henryk Rogacki

KOMPUTERY

AE ADAX



od 25 marca
jeszcze niższe ceny
komputerów!

**RATY !!!
LEASING**
uczniowie, studenci,
nauczyciele - zniżka !

Nasza firma



LOG-INFO

USŁUGOWY ZAKŁAD INFORMATYKI

Janusz Skowroński

59-800 LUBAŃ ul. Podwale 7 tel. (0796) 67-00

AUTORYZOWANY PARTNER ADAX

Szczególnie polecamy po nowych, niższych cenach zestawy komputerowe

ADAX 486 DX2-80, DX4-100, Pentium 60, 75, 100, 120, 133, 150, 166

w liniach:

ALFA BRAVO DELTA OMEGA MULTIMEDIA XPRESS

wszystkie komputery z oprogramowaniem ADVANCED I PLUS

obudowy: DeskTop (na zdjęciu), MiniTower, MiddleTower i Tower

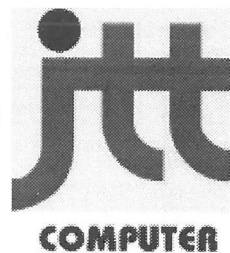
ponadto: dyski wymienne o różnej pojemności

monitory kolorowe - analogowe i cyfrowe, CD-ROMy,

drukarki różnych typów, zestawy multimedialne, skanery, dyskietki,

części i akcesoria komputerowe Służymy radą i pomocą!

Zapraszamy!



Wyjaśniamy wątpliwości naszych klientów

Odliczenie wydatków na zakup komputera

Odliczeniu od dochodu podatnika polegają w 1995 r. wydatki na zakup przyrządów i pomocy naukowych, programów komputerowych oraz wydawnictw fachowych - do wysokości 720 zł. Aby podatnik mógł zastosować to odliczenie, musi spełnić m.in. następujące warunki:

- wydatki na zakup przyrządów i pomocy naukowych, określonych w rozporządzeniu Ministra Edukacji Narodowej z 6 marca 1995 r. w sprawie określenia rodzajów przyrządów i pomocy naukowych, których zakup uprawnia do odliczenia poniesionych wydatków od dochodu (Dz.U. Nr 25, poz. 132), powinny być poniesione w danym roku podatkowym,

- przyrządy i pomoce naukowe powinny być bezpośrednio związane z wykonywaniem zawodem i wykonywaną pracą,

- podatnik musi uzyskać przychody ze stosunku pracy, stosunku służbowego, pracy nakładczej lub spółdzielczego stosunku pracy (na podstawie art. 12 ustawy o podatku dochodowym od osób fizycznych).

Odliczeniu w 1995 roku podlega jedynie kwota 720 zł, z tym że w przypadku, gdy wartość zakupu jest wyższa od tego limitu, podatnik będzie mógł odliczyć od dochodu te wydatki za dwa następne lata podatkowe. Łączna kwota odliczenia nie może w każdym z tych lat przekroczyć kwoty trzykrotnego najniższego wynagrodzenia pracowników za grudzień roku poprzedzającego rok podatkowy. Wynika to z art. 26 ust. 5a ustawy z 26 lipca 1991 r. o podatku dochodowym od osób fizycznych (j.t. Dz.U. z 1993 r. Nr 90, poz. 416, ze zm., ost. zm. w 1995 r. Dz.U. Nr 5, poz. 25)

Kolorowo zwariowany



pierwszy dzień wiosny

W kalendarzu jest taki moment, że kończy się zima i zaczyna wiosna. W tym dniu znakomita większość dzieciaków i młodzieży szkolnej przebiera się w różne, mniej lub bardziej wymyślne ciuszki. Witając tego-

roczną wiosnę zorganizowano paradę głównymi arteriami naszego miasta. Wiara przebrała się dosyć ciekawie, bo tak musi być; odlotowo i czadowo. Niech żyje wiosna!

foto: Mariusz Junik



Foto - zagadka

Co przedstawia to zdjęcie? Na rozwiązanie czekamy w redakcji do końca kwietnia. Na zwycięzcę czeka nagroda-niespodzianka.



PRZEGŁĄD arka LUBAŃSKA

po krótkiej nieobecności

pojawiała się znów i teraz będzie już gościć na ostatniej stronie.

Ponad 1 miliard

starych złotych ma wyłożyć lubański burmistrz na obchody 650-lecia Związku Sześciu Miast Łużyckich. Żeby choć jeszcze za to cały ten bajzel z centrum miasta zlikwidował! Nic podobnego. Forsa ma pójść na ... organizację sympozjum literackiego sześciu miast! To się nazywa rozmach!

Policyjny telefon zaufania

to nowa forma dialogu ze społeczeństwem. Zakapować sąsiada można dzwoniąc na numer 0-800-66-011.

Wyobraźcie sobie,

że po kilku wypadkach redaktor kik(s) z „tubv” po(d)pisuje się już inaczej! Krytyka podzia

Trwale przykuwa

naszą uwagę swoimi *luzackimi* tekstami na ostatniej stronie u konkurencji pewien byłby gli-na. Ponoć kiedyś równie mocno przykuwał do kaloryfera...

Anonimy

przysyłają nam bez przerwy z lubańskiego Urzędu Miasta. Bajzel tam z korespondencją jest niezły, bo wszystko do nas przychodzi na oryginalnych pieczętkach(!) Ostatnio ktoś doniósł nam, że burmistrz kształci się za nasze, wspólne pieniądze. Próbuje to sprawdzić, choć blokada informacji trwa...

Sesja zwyczajna w Lubaniu

26 marca odbyła się sesja Rady Miejskiej. Sesja była zwyczajna. Mariusz Junik.

Tyle napisał o ostatniej sesji nasz reporter. Po tych słowach cała redakcja wpadła w osłupienie.

Pozazdrościliśmy

naszemu byłemu redaktorowi (obecnie „Łużyce” ale nie Lubań!) sprzętu fotograficznego. Szpanował nim na Zamku Czocha podczas konkursu dla gazet lokalnych, ale nagrody i tak nie wypstrykał!

Na targowisku w Lubaniu

dialog między handlarzem a bilerem wygląda tak:

- Placi Pan 4 zł za miejsce!
- Jak to?! Zawsze płaciłem 1,50 zł!
- Teraz 4 zł i bez gadania.
- Co??!! Żdzierstwo! Gdzie mogę złożyć reklamę?
- U mnie!!!

PRZEGŁĄD LUBAŃSKI

MIESIĘCZNIK LOKALNY

NAGRODA I STOPNIA

W OGÓLNOPOLSKIM KONKURSIE IDEE
DLA PRASY LOKALNEJ • WARSZAWA 1994

Wydawca: „LOG-INFO” - Usługowy Zakład Informatyki. Adres wydawcy i redakcji: 59-800 Lubań, ul. Podwale 7, tel./fax (0796) 67-00. Redaguje zespół: Janusz Skowroński (redaktor naczelny), Mariusz Junik, Janusz Kulczycki, Zbigniew Madurowicz, Arkadiusz Słowiński, Izabella Ślęk. Stale współpracują: Waldemar Bena, Andrzej Pietrzykowski, Michael Platzter, Henryk Żyliński (Kanada). Wpisywanie tekstów, skład i skanowanie - własne. Druk: POLIGRAFIA Tadeusz Duma, Lubań, ul. Zgorzelecka 11. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada i rezerwuje sobie prawo do skracania materiałów nie zamówionych. Wszystkie zdjęcia wykonano na materiałach Kodak, dostarczonych dzięki uprzejmości ROYAL-fotolabor w Lubaniu, ul. Grunwaldzka 3/2.